

**Przed nominacją nowych podsekretarzy stanu i wojewodów.**  
**Pułk. Ulrych wojewodą łódzkim?**  
**Zmiany mają nastąpić po niedzieli.**

# Przed

**CENY OGŁOSZEN.**  
 przed tekstem L. 1-za strona 40 gr.  
 za w. m. m. i. 1-za str. 5-za str. w tekście  
 40 gr. następują 20 gr. strona 15 gr.  
 strona 10 łamów drobne 12 gr. za wy-  
 raż. dla poszukujących pracy 10 gr.  
 najmniejsza ogłoszenie 12 gr. dla  
 bezrobot. i st. ogłoszenia dwukolorowa  
 o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagranic-  
 ze i trójkolorowe o 100 proc. drożej.  
 Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.  
 Ceny ogłoszeń niedzielnych są o  
 25 procent droższe.  
 Za termin druku i treści ogłoszeń  
 administracja nie odpowiada. P. K. O.  
 Nr. 65008.

Rok X. Nr. 177.

Łódź, niedziela 1 lipca 1934 r.

## Przed nominacją nowych podsekretarzy stanu i wojewodów. Pułk. Ulrych wojewodą łódzkim?

**Zmiany mają nastąpić po niedzieli.**

Warszawa, 1.7. W nadchodzącym tygodniu oczekiwane są następujące zmiany na stanowiskach podsekretarzy stanu i wojewodów. Jako na kandydatów na wiceministrów rolnictwa wymieniają postów Kleszczyńskiego i Hylę.

Obaj reprezentują kierunek radykalny, z czego wynika, że konserwatyści zostaną odsunięci od wpływu.

Uchodzi za rzecz pewną również ustąpienie drugiego wiceministra spraw wewnętrznych

Wiadysława Korsaka, eternika polityki samorządowej. Na stanowiskach wojewodów zająd zmiany we wszystkich województwach centralnych. Wojewo da łódzki, Hauke - Nowak ma być przeniesiony do Białegostoku,

na miejsce opróżnione przez ministra Kościalkowskiego.

Nowym wojewodą łódzkim ma być mianowany



pułkownik dyplomowany, Ulrych, szef oddziału 4-ego M. S. Wojsk. Stanowisko

wojewody kieleckiego opróżnione przez ministra Paciorkowskiego ma objąć dyrektor kancelarii sejmowej dr. Dziadosz, szefem zaś kancelarii sejmowej ma zostać p. Tadeusz Świącicki.

Wojewoda warszawski Twardo przechodzi na emeryturę, a miejsce jego ma zająć b. minister Nakoniecznikof-Klukowski. Wreszcie na wojewodę wileńskiego wyznaczony jest b. minister Hubicki. Nominacje nowych wojewodów oczekiwane są po niedzieli.

## NOWOMIANOWANI MINISTROWIE objęli już swe resorty.

Warszawa, 1.7. — Nowomianowani ministrowie spraw wewnętrznych p. Zyndram - Kościalkowski i rolnictwa p. Poniatowski — przybyli na Zamek, gdzie złożyli na ręce P. Prezydenta Rzplitej zaprzysiężenie.

O godz. 11-ej przed południem odbyło się przejęcie przez obu ministrów swoich resortów. W tym celu do Ministerstwa Spraw Wewn. przybył premier profesor Kozłowski i jako dotychczasowy minister spraw wewnętrznych przekazał p. min. Kościalkowskiemu, kierowany przez siebie resort.

O tej samej godzinie w sali konferencyjnej Ministerstwa Rolnictwa zebrał się wszyscy, urzędnicy tego resortu celem pożegnania ustępującego ministra Nakoniecznikowa Klukowskiego i powitania nowomianowanego, ministra p. Poniatowskiego.

Po tym akcie nastąpiło przekazanie wła-

dy przez ustępującego ministra nowomianowanemu.

W związku z dymisją podsekretarzy stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Ministerstwie Rolnictwa stanie się obecnie aktualną kwestją obsadzenia tych stanowisk.

Co do resortu spraw wewnętrznych, to jak ras informują, kandydat na stanowisko podsekretarza stanu nie został jeszcze ustalony. Co zaś do Ministerstwa Rolnictwa, to w kołach politycznych w chwili obecnej utrzymują, że za najpoważniejszego kandydata na podsekretarza stanu w tym resorcie uchodzi wymieniany w tych kołach od wczoraj jeden z wybitnych posłów klubu BBWR i znany rolnik Zdzisław Kleszczyński. Nominacje podsekretarzy stanu w obu tych resortach jak się spodziewają nastąpią w ciągu przyszłego tygodnia.

## Były kanclerz Rzeszy generał Schleicher zastrzelony! Krwawa czystka w Berlinie.

London, 1.7. Agencja Reutersa przynosi następujące wiadomości z Berlina: Według pogłoszek w łonie oddziałów nar. socjalistycznych wybuchł bunt, Rezydencja premiera Goeringa została otoczona przez oddziały policji. Również specjalne oddziały policyjne premiera Goeringa otoczyły dzielnicę Tiergarten. Według pogłoszek źródło zamieszek znajduje się w Monachium.

wych. Szefem sztabu mianuje wyższego dowódcę grupy Lutzege. Przywódcy i członkowie oddziałów szturmowych, którzy nie zastosują się do jego rozkazów lub będą wbrew nim postępowali, zostaną ze szturmówek oraz z partii usunięci, względnie aresztowani oraz osądzeni!

oddziały szturmowe zostały rozbudowane do silnego ognia ruchu nar. socjalistycznego.



GENERAL SCHLEICHER.

**DWORCE BERLIŃSKIE OBSADZONE PRZEZ POLICJĘ.**

London, 1.7. Agencja Reutersa donosi z Paryża o sytuacji w Berlinie: Oddziały policyjne obsadziły wczoraj dworce berlińskie, jak również główną kwatery oddziałów szturmowych. Według nadeszłych do Paryża wiadomości szereg wybitnych osobistości politycznych zostało aresztowanych.

**SMIERĆ ZA OPÓR.**

Berlin, 1.7. B. kanclerz gen. Schleicher został wczoraj aresztowany przez szturmowców i spowodu stawiania oporu aresztującym zastrzelony.

Berlin, 1.7. Wczoraj popołudniu premier Goering na konferencji przedstawiciel prasy zagranicznej poślad do wiadomości, że czynnik miarodajny od dłuższego czasu służył akcją, prowadzoną przez kłkę, która chciała wywołać drugą rewolucję.

Kanclerz Hitler nakazał premierowi Goeringowi przeprowadzić czystkę w Berlinie. Kanclerz sam w Monachium kazał aresztować szefa sztabu Roehma, który ma być od dany pod sąd.

Na jego miejsce szef sztabu mianowany został zasłużony dowódca szturmówek Lutze. Premier Goering zapewnił, że w systemie prowincji znajdują się w rękach przywódców Trzeciej Rzeszy. Podczas przeprowadzania czystki kilka jednostek stawiło opór, za co szereg osób poniosło śmierć.

W całej Rzeszy — zapewnił Goering — panuje spokój. Organy państwowe muszą ślepo słuchać rozkazów — oświadczył Goering, ci szturmowcy, którzy zostali wprawieni w błąd, muszą być zastąpieni przez innych lepszych. Premier zawiadomił dalej, że kanclerz Hitler wygłosił na przemówieniu, w którym omówi całą tę sprawę.

**DALSZE SZCZEGÓŁY.**

London, 1.7. — Reuter podaje, że gen. Schleicher został zabity przez hitlerowców w chwili, kiedy w sanatorium pod Berlinem chciał go aresztować, a on stawiał opór aresztowaniu.

Pozatem podają również z Berlina, że kpt. Roehm został internowany w Spandawie.

**NA ULICACH.**

London, 1.7. Agencja Reutersa donosi z Berlina: Na ulicach miasta pojawiły się wczoraj samochody ciężarowe załadowane wojskiem, jadące w niewiadomym kierunku. Żołnierze są pod bronią

w maskach szturmowych. Specjalne oddziały policyjne premiera Goeringa pod bronią zajęły Tiergartenstrasse, powstrzymując normalny ruch uliczny.

Policja przeprowadza rewizję.

**FERMENT W SZTURMÓWKACH**

Berlin, 1.7. Urząd prasowy partii nar. socjalistycznej ogłasza następujący rozkaz kanclerza Hitlera:

„Z dniem dzisiejszym (30.6), złożyłem z urzędu szefa sztabu Roehma i wykluczam go z partii oraz z oddziałów szturmo-

## W cichej wsi pod Koninem... Syn zamordował matkę.

**17-letni wyrostek współnikiem zbrodniarza.**

Konin, 1 lipca. W dniu wczorajszym, komenda powiatowej w Koninie zarządzone została wiadomości o potwornej zbrodni ujawnionej we wsi Gozdów, gminy Tarnobrzeg. We wsi tej zamieszkiwała 70-letnia Wiktorja Marciniakowa, samotna wdowa, właścicielka sporej gospodarki. Wczoraj o godzinie 7 rano jedna z sąsiadek udała się do mieszkania Marciniakowej, która znalazła leżącą na podłodze w kałuży krwi.

Głowa staruszki była dosłownie zmiażdżona ciosami siekiery, którą znaleziono w ogrodzie w krzewach porzeczki.

Przybyła na miejsce przestępstwa policja w wyniku przeprowadzonego dochodzenia, stwierdziła, że mord miał podłoże rabunkowe. Staruszcze zrabowano wszystkie oszczędności, a więc 500 złotych, 45 dolarów amerykańskich oraz 150 rubli rosyjskich w zlocie. W dalszym ciągu dochodzenia zwrócono uwagę na nieobecność służącego zamordowanej staruszki — 17-letniego Ottona Gajzlera. Po paru godzinach Gajzlera odnaleziono w Tuliszkowie.

Przedewszystkiem stwierdzono na jego odziedzi ślady świeżej krwi i znaleziono część pieniędzy pochodzących z rabunku.

Przyparty do muru chłopak długo płał się w zeznaniach, wreszcie przyznał się do dokonania zbrodni, przyczem wskazał współ-

nika swego i inicjatora w osobie syna zamordowanej staruszki — Józefa Marciniaka, zamieszkałego w sąsiedniej wsi Jarosław.

Jaki był faktyczny udział Józefa Marciniaka, w potwornej zbrodni dokonanej na osobie sędziewej staruszki, ustali niewątpliwie prowadzone przez policję śledztwo.

Gajzlera i Marciniaka zakuto w kajdany pod silną eskortą odwieziono do więzienia. Na wieść o schwytaniu morderców Marciniaków tłum wieśniaków obiegł wyjeżdżający z Gozdowa wóz, na którym wieziono obydwu aresztowanych, usiłując dokonać na nich samosądu.

Energiczna postawa policji zapobiegła jednak temu.

**Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?**

**KARALUCHY PRUSAKI**

**Jedyny prawdziwie skuteczny środek Zadać wszędzie**

Lab. Chem. J. Sroczyński i S-ka Warszawa Elektoralna 21.

**JAPANEŃSKI KATOL ZABIJA robactwo, owady**

## SZPIEDZY NA ŁAWIE OSKARŻONYCH Trzy osoby skazane...

Ostów, 1.7. Przed sądem okręgowym toczyła się tajna rozprawa przeciwko 4 Niemcom z pogranicza pod Kępem, oskarżonym o szpiegostwo. Wyrok ogłoszono na jawnym posiedzeniu.

Skazano Hermana Illguth i jego żonę Lutze, na 2 lata więzienia i utratę praw obywatelskich przez 5 lat. Raloffa Eryka na rok więzienia, wyznaczając areszt śledczy. Trzeci oskarżony został uwolniony.

## Paryż, potem Warszawa... Bracia Adamowicze przelecieli Atlantyk. Przymusowe lądowanie na ziemi francuskiej.

PARYŻ, 1. 7. (PAT). Prefektura policji i podaje, iż samolot braci Adamowiczów wylądował o godz. 15.20 w miej-

scowości St. Andre w departamencie Orne spowodu braku benzyny. Lotnicy przybędą jutro na lotnisko w Le Bourget, gdzie zostaną powitani przez ambasadora R. P. Chłapowskiego i przedstawicieli francuskiego m-stwa lotnictwa.

lotnicy po przebyciu Atlantyku krążyli nad terytorjum Francji około 5 godzin.

Dopiero około godz. 8-ej rano udało im się wylądować na pastwisku. Przy lądowaniu aparat został uszkodzony, Lotnicy wyszli jednak cało z wypadku.

Francuskie ministerstwo lotnictwa otrzymało wiadomość, że samolot braci Adamowiczów ma tylko lekko uszkodzone podwozie. Lotnicy spodziewają się naprawić samolot jeszcze w ciągu dnia dzisiejszego i kontynuować lot do Paryża jutro rano.

**VENUS ST. GÓRSKIEGO ZNAKOMITY KREM USUWA PRYSZCZE BILGI I USZAJE**

**POT NOG, RAK, PACH PO 4 UŻYCIU USUWA EKSİKANS ST. GÓRSKIEGO**

**OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI NISZCZY BRODAWY SKÓRY STWARDNIENIA ODCISKI ARAGO ST. GÓRSKIEGO**

**OD MŁODOŚCI DO STAROŚCI BĘDZIESZ MIEĆ ZDROWE ZĘBY UŻYWAJ STALE AGATOL DO ZĘBÓW ST. GÓRSKIEGO**

**SILNA MGŁA.**

Paryż, 1.7. — O godz. 17-ej nadeszły pierwsze ściślejsze wiadomości o lądowaniu braci Adamowiczów. Okazuje się, że wylądowali oni już o godz. 8-ej rano w St. Andre Melfai w okolicy Fieser de L'Orne. W silnej mgle







# Z ŻYCIA AMERYKI. Gwiazda Mae West blednie...

Uczenie pamięci Conrada Korzeniowskiego.

Nowy Jork w lipcu.  
Kościół marynarzy w N. Yorku inau-  
gurował niedawno bibliotekę, poświę-  
coną pamięci Józefa Conrada. Jest to  
pierwsza instytucja tego rodzaju dla ma-  
rynarzy. Księgozbiór mieści  
cztery tysiące tomów,  
w tym — oczywiście — wszystkie dzie-  
ła Conrada oraz autorów, opisujących  
morze, podróżników i navigatorów.  
Nie brakuje również dzieł technicznych,  
potrzebnych marynarzom.  
Biblioteka imienia Conrada mieści  
się w pięknej i obszernej sali, której  
liczne okna wychodzą na piękne widoki  
East River. Sala została zaopatrzo-  
na w wielkie stoly i wygodne fotele. Na  
ścianach widzimy liczne fotografie, il-  
strujące różne wypadki z życia nasze-  
go rodaka, oraz wielką mapę z ozna-  
czeniem wszystkich portów, wzmianko-  
wanych w utworach Conrada. Obok  
portretu samego autora umieszczono  
zegar okrętowy.

Biblioteka Conrada budzi zaintere-  
sowanie niemal tak wielkie, jak o-  
statni mecz Carnery z Baerem, którym  
dotąd, po tygodniach, jeszcze  
nie przestano się zajmować.

Baer — żyd niemiecki, odkryty przez  
Dempsey'a, dostarczył swemu protek-  
torowi wielu kłopotów: lubi piękne ko-  
biety i lubi wygodę. Trzeba ustawicznie  
wyrzucać go ze stodki bezczynno-  
ści i naprowadzać na stoickie drogi sztuki  
bokserskiej.

Baer zjawił się na mecz z zegarkiem  
w bransoletce, druga bransoletka z bry-  
lantów i trzecią z brelokami — wiel-  
kim sercem ze złota, darem miłości.  
Odmówił zdjęcia tych ozdób do chwili  
ostatecznej walki. Ku szalonej rado-  
ści obecnych tłumów (50 tysięcy o-  
sób) przed rozpoczęciem walki wygło-  
sił jarmarczny przemówienie: „Rozbiję w  
kawalki tego dryblasia, i nie potrwa  
to długo...”

Słowem: zupełnie coś nowego.  
Nie nowe — niestety — są poczyna-  
nia dawniejszych bootleggerów ani na-  
wyki, jakie przyswoił sobie Ameryka-  
nie w ciągu 15-letniego okresu prohibi-  
cji. Amerykanie piją nie dla rozko-  
szy podniebienia lecz po to, by otwo-  
żyć sobie wrota szlucznego rajy

przy pomocy odurzenia.  
Wola zatem prawdziwych, przemycan-  
ych whisky od fałszowanych napojów. Stąd  
kontrabanda i zawód bootleggerów na

dal prosperują pomimo precisów Roo-  
sevelta i jego popularności.

Ale popularność jest rzeczą bardzo  
kruchą, zwłaszcza ta z Hollywood. Pub-  
liczność nuży się swymi gwiazdami  
równie prędko, jak starza. Blednie  
już gwiazda Mae West, która potrafiła  
narzucić całemu światu powrót do upo-  
dobiań

okragłych kształtów kobiecych.  
Twórczyni Lady Lou przesłala przycią-  
gać tłumy.

Zazwyczaj „gwiazdy”, które spoty-  
ka podobna nielaska publiczności, gu-  
bia sznury perel albo też... sprawa  
dziają na siebie kary za nieopłacanie po-  
datków, by otrząsnąć się z zasłon za-  
pomnienia. Mae West wyalała lepsz-  
szy sposób: napisała do eks-króla Al-  
fonsa XIII, proponując mu występ w  
jej następnym filmie.

Chcąc rozgłosić swoje „pociągnię-  
cie”, zakomunikowała list swój  
całej prasie amerykańskiej.

Nie chcemy obrażać amerykańskiej

gwiazdy przypuszczeniem, że wierzy-  
ła w rezultaty swego listu. Mae West  
jest za mądra na to: wie dobrze, że na  
weł nie otrzyma odpowiedzi od byłego  
króla. Mimo to osiągnęła żądany efekt.  
Wszystkie pisma Ameryki „publikowa-  
ły „sensacyjne” zaproszenie. Zyskała  
rozwłos, nie placąc za reklamę.

Jeżeli chodzi o sensację, bez której  
obejść się nie może duchowa atmosfera  
yankesów, zdobyła ją również nieogra-  
niczona pomysłowość statystyków:  
„Pathfinder” — naukowe czasopismo w  
Waszyngtonie, zajął się mozolnymi stud-  
jami zmian temperatury w związku z  
kolejnymi mieszkańcami Białego Domu.  
Rezultaty tych studjów, poparte tonem  
uroczystym i danemi liczbami są rów-  
nie zdumiewające, jak i wysocy konci-  
ne, bowiem „Pathfinder” konstatuje  
zupełnie serjo, że stronnictwo demokra-  
tyczne sprowadza zawsze falę zimna,  
gdy natomiast atmosfera ociepla się od  
razu przy elekcji republikanina.

Nobody.

## Kapelusz starego wieśniaka. Gdzie się podziały pieniądze?

Parę miesięcy temu zmarł w Szeged  
na Węgrzech stary wieśniak, u którego  
była zatrudniona daleka jego krewna,  
jako gospodyni. Po śmierci wieśniaka  
znaleziono testament, który brzmiał na  
stępująco: „Zapisuję mój stary cylinder  
mojej ukochanej gosposi Józefinie Mar-  
kowskiej, moje meble bratu, a trzecie me-  
mo siostrzeńcowi Jakóbowi Nowakowi.  
Niech im wszystkim szczęście sprzyja!”

Wszyscy w wiosce wiedzieli, że wie-  
śniak posiadał kilka książeczek o-  
szczędnościowych, na łączną sumę  
około 20 tysięcy pengó. Gdzie się za-  
tem podziały pieniądze? Siostrzeniec,  
komisarz policji z zawodu, wystąpił ze  
skargą przeciwko nieznanym o kra-  
dzież książeczek. Nikt jednak nie zgła-  
szał się, by podjąć ukłokowane w kasie  
oszczędności, pieniądze.

Przesłuchano jako świadka starą Jó-  
zefinę, która placząc opowiedziała, że  
od 40 lat zgóra służyła u zmarłego. Nie  
jednokrotnie zapewniał ją, by się nie  
troszczyła o przyszłość. A tymczasem,  
zapisal jej... stary cylinder!

— Gdzie jest ów tajemniczy cylin-  
der, — zapytał się sędzia.

— Podarowałam go grabarzowi La-  
josowi!

Wszyscy udali się na poszukiwanie  
Lajosa, biednego grabarza, trochę upo-  
słanego na umyśle, który spisał  
swoją żywot wśród grobów.

Wreszcie znaleźli go, spacerujące dum-  
nie wśród alei cmentarnych ze słynnym  
cylindrem na głowie. Czujne dotknięcie  
palcami podszewki, upewniło komisa-  
rza, że tam właśnie była kryjówka  
książeczek. — Komu należy się obec-  
nie oddać? Zdaniem sądu — staruszce,  
gdyż zmarły zapisał cylinder, wie-  
dząc, że w nim schował pieniądze. Sta-  
ruszka jednak, podarowała je Lajosowi.  
Siostrzeniec natomiast uważa sie-  
bie za prawowitego właściciela ksią-  
żeczek, gdyż jest jedynym bliższym  
krewnym zmarłego, — a o książecz-  
kach testament nie wspominał.

Obecnie Lajos otrzymał nowy cylin-  
der, wręczając stary sądowi, który u-  
stalił, że pieniądze są własnością Jó-  
zefiny. Siostrzeniec apelował, łącznie z  
innymi członkami rodziny Lajosa,  
gdyż ten zadowolony z kapelusza,  
zrzekł się dalszych pretensyj.

## Ostatni krzyk mody



Gwiazdy filmowe Maureen O'Sullivan (na lewo) i Una Merkel propagują no-  
we modele kapeluszy plażowych.

## Znany finansista Owen - Joung, oskarżony o plagiat.

Korespondent „Neues Wiener Jour-  
nal” podaje ciekawe opisy działalno-  
ści Banku Międzynarodowych rozrach-  
unków, znajdującego się w Bazylei  
przy ul. Kolejowej. W majestatycznym  
hollu z marmurowymi kolumnami i wo-  
nami w niebieskich liberjach panuje ab-  
solutna cisza. Wydaje się, że nie jest  
to bank, lecz międzynarodowy hotel  
przed rozpoczęciem sezonu.

Okazuje się, że ta instytucja finanso-  
wa wcale nie posiada sali operacyjnej.  
Odwiedzający, prowadzony przez wo-  
znego, przechodzi przez długi korytarz:  
po obu stronach widnieją drzwi do ga-  
binetów prezydentów poszczególnych  
banków narodowych. Na każdych  
drzwiach wiszą bilety wizytowe: „Mon-  
tegue Colette Norman”, tylko imię i  
nazwisko, bez podania zawodu. Trochę  
dalej — bilet wizytowy, wydrukowany  
gotyckimi literami: (Dr. Hjalmar  
Schacht”. Wszystkiego jest tu 26 gabi-  
netów, zgodnie z ilością prezydentów  
banków narodowych, którzy są „akcją  
narjuszami” tej instytucji. Wielu z nich  
przebywa tu tylko 1 czy 2 razy do ro-  
ku, lecz to nie ma znaczenia, gdyż każ-  
dy ma prawo do swojego gabinetu.  
Zarząd banku składa się z 6 dyrekto-  
rów, 21 urzędników i 56 młodszych

funkcjonariuszy, nie licząc  
personelu pomocniczego,

oraz służby. Żaden z banków prywat-  
nych nie dał tyle zysków, ile ten bank  
(w. 1932 r. — 15 mil. szwac. fr. a w 1933  
r. — o milion więcej). Sekretarz banku  
Włoch Piloti wytłumaczył dziennikarzo-  
wi, że chociaż ta finansowa organizacja  
nie robi transakcyj z prywatnym  
bankami i osobami, ma prawo nazywać  
się bankiem, gdyż prowadzi wszyst-  
kie operacje bankowe, zasilać kasy  
swych akcjonariuszy i będąc instytucją  
handlu międzynarodowego. Na zakoń-  
czenie sekretarz Piloti opowiedział o  
ciekawym procesie, który wkrótce się  
odbędzie w związku z powstaniem tego  
banku. Mianowicie zamieszkały w  
Budapeszcie włoch Richardo Bachini  
oskarża o plagiat prezyd. Owen-Joung-  
a, któremu kilka lat temu przedsta-  
wił podobny projekt banku, odrzuczo-  
ny przez Owen Joung. Po raz piąty  
w historii bankowości będzie  
miał miejsce proces sądowy, który za-  
wyczał ma zastosowanie w romansach  
lub sztukach teatralnych. Jedynym  
swoim rodzaju proces o wykorzystaniu  
idei założenia międzynarodowego ban-  
ku

J. K.

ANTONI MARCZYŃSKI

## Strzał o świcie

powieść.

Ale najwięcej rozgoryczony na  
żonę. Ani prośbą, ani groźbą nie  
zdolał wymóc wyznania, od kogo  
otrzymała wczoraj ów telegram,  
który zempredzej cisnęła w o-  
gień. Od kochanka?

— Nonsens! Irka miałaoby mnie  
zdradzać? Mnie?!

Każdy mąż ma zbyt wygóro-  
wane pojęcie o sobie. Ludwik nie  
mógł być wyjątkiem: Odrzucił  
więc bez wahania myśl że tajem-  
niczka depesza pochodziła od ko-  
chanka, lub choćby od jakiegoś  
platonicznego wielbiciela Ireny. Czy  
jednak „ta zgraja”, czyli szanow-  
na rodzina nie pomyślała o  
najgorszych rzeczy po scenie z te-  
legramem? O, napewno!

A przecież Irka mogła była zni-  
szczyć depeszę później i powie-  
dzieć do mnie: „Pokażę ci ją w  
pokoju”. Tak, mogła skłamać. Dla  
ratowania pozorów powinna była  
uczynić, Tymczasem, co? Ośmie  
szła mnie w oczach tej bandy —  
pomyślał z goryczą.

Lecz historia z wczorajszym te-  
legramem była drobnostką wobec  
innej sprawy, stokroć ważniejszej  
i brzemiennej w następstwa. A w  
tej sprawie Irena wobec męża za-  
jęła stanowisko niemal wrogie!

— Taki brak zrozumienia! —  
złamał się, — Taka niewdzięcz-  
ność!

W pewnej chwili po schodach  
zeszła do hallu Lidja Torelli. Pięk-  
na rozwódka była jeszcze w gor-

szym humorze, niż Ludwik. Po za-  
wodzie w nadziei na sporą część  
spadku spotkał ją inny zawód, mę-  
że boleśniejszy, bo zadający cios  
jej dumie, jej sławie „vamp’a”.

Już onegdaj stwierdziła, że jed-  
ynym mężczyzną godnym jej po-  
boju tutaj Witold Rey. Gra zapo-  
wiadała się zrazem przyjemnie i łat-  
wo. Przystojny kuzyn nie pozos-  
tał obojętny na atak przypuszczo-  
ny doń przy gasnącym kominku, a  
wczoraj podczas śniadania był już  
najwyraźniej zakochany. Potem  
sam zaproponował eskapadę do  
Warszawy. Umówili się, że on wy-  
jedzie tam natychmiast, ona zaś na  
drugi dzień, rzekomo wezwana  
przez swojego adwokata. Tymcza-  
sem jakieś лихо pokrzyżowało te  
piękne plany. Witold nie wyjechał  
nie mógł, podobno z winy inspektora  
Hubera.

Lidja nie zmartwiła się tem zbr-  
nio. Wychodząc z założenia, że im  
dłuższy post, tem większy apetyt  
przyjemniejsza konsumpcja deseru,  
uznała odroczenie spotkania w sto-  
licy za pożądane. Narazie zamierza-  
ła dalej pielęgnować swój fiirt dla  
„zaostżenia apetytu” i właśnie dzi-  
siejszy poranek zgotował jej przy-  
krą niespodziankę. Witold nietylko  
że nie szukał jej towarzystwa, ale  
sam go unikał. Uciekał przed nią!

Pragnąc wyjaśnić sytuację, uda-  
ła się przed chwilą do jego pokoju.  
Nacisnęła klamkę, drzwi były za-  
mknięte na klucz. Zapukała, prze-

mówiła, lecz... jej nie wpuszczono!  
Witold odpowiedział przez drzwi  
że ma migrenę i leży w łóżku roze-  
brany... Cóż to szkodzi? Lidja czu-  
ła, iż roli samarytanki pielęgnującej  
kuzyna w tych okolicznościach spro-  
stałaby doskonale. Z nadwyzką! Że  
usunęłaby od razu migrenę, itd. itd.  
Ale cała wymowa nie zdała się  
na nic i Lidja odeszła z kwitkiem  
„Ona! Notoryczny „vamp”!

Cóż dziwnego, że schodząc do  
hallu miała taką migę, jak owa pa-  
ni domu, którą jeden z gości po pro-  
szonej kolacji wziął za kucharkę i  
wsnął jej w dłoń napiwek, a ku-  
charkę z czcią pocałował w rękę.

Ujrzawszy zaspionego Ludwika  
odczuła coś w rodzaju ulgi, że nie  
tylko ona ma ciężkie zmartwienie.

— Czemu kuzyn taki kwaśny? —  
spytała i usiadła obok, zapominając  
o propagowanym przez matkę boj-  
kocie „tego osobnika”.

Spojrzał na nią z nieklamana-  
władcznością.

— Czy cię to dziwi? Liczyłem na  
cztery szóste części spadku, a...

— ... dostaniesz trzy ósme. A mo-  
ja matka tylko jedną ósmą, czyli  
na mnie, na Wawrzyńca i Tytusa  
wypadnie zaledwie po jednej dwu-  
dziestej czwartej części. Dużo, co?

— rzekła z goryczą. — Na ile ce-  
nisz majątek wuj?

— W przybliżeniu na... na jakieś  
pięć milionów.

— Pięć milionów! — westchnęła  
nabożnie. Przez dłuższą chwilę mil-  
czała, a potem z jej ust padło znie-  
nacka pytanie: — Jak wygląda te-  
stament?

Spojrzał na nią spodełba.  
— Skąd ja to mogę wiedzieć.  
Przecież zaginał.

— Ależ mnie nie chodzi o ten, co  
zaginał, tylko o testament jako ta-  
ki; czy to musi być bardzo obszer-  
ny dokument?

— To zależy. Może być długi na

kilka arkuszy, a równie dobrze mo-  
że się składać z kilkudziesięciu wy-  
razów.

— I też będzie ważny?

— Oczywiście; musi tylko być  
spisany własnoręcznie przez spadko-  
dawcę, musi mieć jego podpis, datę  
i sakramentalną formułkę na po-  
czątku.

— Jak brzmi ta formułka?

— Jak brzmi? Hm, o ile pomnę  
z okresu moich studjów, to mniej-  
więcej tak: Najpierw nagłówek:  
„Moja ostatnia wola”. Poniżej:  
Czując się w pełni swoich władz u-  
mysłowych, dobrowolnie i bez żad-  
nego przymusu rozporządzam mo-  
im majątkiem na wypadek śmierci  
w sposób następujący...

— Hm, pięć milionów... Gdyby  
naprzykład było nas do podziału  
tylko dwoje, to każde otrzymałoby  
po dwa i pół miliona.

Ludwik Bolton spoglądał na Li-  
dję z wzrastającym zdumieniem.  
Nie mógł jeszcze zrozumieć do cze-  
go ona zamierza, niemniej ogarniało  
go szybko dziwne podniecenie.

— Czy wyznajesz zasadę „cel u-  
święca środki”?

— Hm... to zależy... niekiedy...  
zapewne... ale...

— Czy nie możesz odpowiedzieć  
po mešku: „tak” lub „nie”?

— Naogół... tak... Uznaję tę zasa-  
dę.

— To dobrze Ludwiku. Chcę ci  
się zwierzyć z czegoś, co mi przy-  
szło do głowy już wczoraj. Posłu-  
chaj...

— Tylko nie tutaj! — rzekł zni-  
żonym głosem, zerkając podejrzli-  
wie ku galerijce. — Idź do altany,  
ja tam przyjdę za chwilę.

— Czemu nie mamy iść razem?  
— Ogarnęła ją już atmosfera kon-  
spiracji, więc mówiła szeptem, przy-

suwając twarz do jego twarzy, jak  
najbliżej.

— Bo gdyby nas ktoś razem zo-  
baczył, to... — odwrócił głowę ku  
Lidji i mimowoli jego wargi spotka-  
ły jej usta...

W godzinę później Irena powró-  
ciła z przechadzki. Przy przeprawie  
przez jakiś strumyk zamoczyła no-  
gi, co przy jej delikatnym zdrowiu  
groziło conajmniej katarem. Pobie-  
gła do swojego pokoju, ale drzwi  
zostały zamknięte. Klucza nie było.  
Ludwik zabrał go z sobą, jak  
zwykle.

— Dlaczego? — dziwił się Mi-  
chał. — Czy mąż pani sądzi że go  
ktoś tutaj okradnie?

Nikt nie umiał Ireny objaśnić,  
gdzie jej mąż przebywa w tej chwili.  
Pytała o to niemal wszystkich, aż  
przyszła kolej na Macieję. Staru-  
szek kiwnął głową, odmaszerował  
do stołu, przyniósł stamtąd gazetę  
i ołowek.

— Co to znaczy?... Ach, praw-  
da, on jest głuchoniemy.

Domyśliła się wkońcu, że ma na-  
risać na marginesie gazety, o co jej  
chodzi. Napisała. Macieję znów ski-  
nęła głową, a potem zaczęła coś bar-  
dzo długo grzmolić. Z trudem od-  
czytała te hieroglify i ogarnęła ją  
zdumienie, graniczące z przestran-  
czeniem. Bo odpowiedź sędziwego słu-  
gi brzmiała następująco:

— A czy pani nie zdradzi, że to ja  
panią tam zaprowadziłem?

Zaprowadził ją do altany, ale  
przedtem musiała mu na migi przy-  
rzec „uroczyście”, że go „nie zdra-  
dzi”. Zrazu zaintrygowana, potem  
rozbawiona, szła obok zgarbionego  
staruszka, który robił miny niesly-  
chanie tajemnicze i raz po raz kładł  
palec na ustach.

(d. c. n.)



**ZDROWYM CIELE — ZDROWY DUCH.**  
Lecz zdrowe ciało utrzymasz tylko jeżeli będziesz używał A M O L I. Należy stale mieć przy sobie A M O L E M, który orzeźwia i rozi od różnych dolegliwości. Amol kosztuje 1.70 zł. za butelkę i jest do nabycia w aptekach i drogeriach.

## Echa ze stolicy.

**Cykle Warszawy w kilku wierszach**

Wydział zdrowia zarządu miejskiego wystosował okólnik do wszystkich lekarzy sanitarnych, zalecający przeprowadzenie oględzin i opisanie wszystkich źródeł mleka w Warszawie (pasteurizacji mleka, wytwórnice serów, masła c.) w celu zbadania, w jakich warunkach zakłady te pracują oraz w celu wydania odpowiednich zarządzeń, zmierzających do doprowadzenia tych zakładów do odpowiedniego stanu. Winno być przestrzegania obowiązujących przepisów będących karani grzywną, względnie unieruchomieniem zakładu. Na wywołanie odpowiednich przerobek udziału będzie potrzebny krótki termin.

Dyr. Szyfman, który przed paru dniami zaniemógł, czuje się w obecnej chwili znacznie lepiej. Lekka grypa najdłuższej przechodzi, a troskliwa opieka lekarzy o tyle poprawiła stan zdrowia dyr. Szyfmana, że za parę dni, a trzech do czterech, będzie on już mógł całkowicie powrócić do swych zajęć. Oczywiście dyr. Szyfman bezopornie po powrocie do zdrowia, kontynuować będzie nawiązane pertraktacje z artystami zarówno b. teatrów miejskich jak i teatrów Szyfmanowiczów. Wszelkie pogłoski, które w związku z chorobą dyrektora Szyfmana krążyły w niektórych pismach o rzekomym odłożeniu sprawy zaangażowania o sierpniu w związku z niezatwierdzeniem jakoby budżetu 5 teatrów przez Zarząd Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej — są na 100% bałamutne i całkowicie nie odpowiadają rzeczywistości.

Skromny program tegorocznych robót asfaltowych obejmie m. in. ulicę Kaszyńską, która uzyska nawierzchnię asfaltową na całej swej długości. Poza to będzie zabrukowana półkością asfaltową ulica Wawelska na wszystkich jej odcinkach, gdzie dotychczas była nawierzchnia z kamienia łamanego. Obje te ulice tworzyć będą dojazd do budowanej obecnie autostrady im. Żwirki i Wigury, łączącej Mokotów z Okęcem. Autostrada ta będzie oddana do użytku 1 sierpnia r. b. Nawierzchnia tej ulicy będzie narazie na szerokości 10 metrów i dopiero w dalszej przyszłości ulice te poszerzy się do szerokości 30 metrów. Wzdłuż tej ulicy ustawia razownia miejska wysokie lampy gazowe i będzie uroczona. Wszystkie roboty będą ukończone przed „challengem”, który częściowo odbędzie się na Okęciu.

Starostwo praske w najbliższych dniach dokona przeglądu wszystkich łodzi na Wiśle, służących do najmu. Będzie stan techniczny tych łodzi.

## Kraterki.

# Gdakanie pod marynarką. Uratowana kokoszka.

Różni czytelnicy różne mają zmartwienia; ostatnio np. p. Jan Aferski zwraca się do mnie z takim „zmartwieniem”:

Wielmożny Panie, W Nr. 4 „Wiadomości Prawniczych” na stronie 127 p. 19 został ogłoszony konkurs na najtrafniejszą odpowiedź na poniższe zapytanie z dziedziny prawa formalnego:

„Na jakiej części majątku spadkowego służy pozostałemu przy życiu małżonkowi użytkownikowi, gdy po zmarłym współmałżonku pozostał syn albo córka, która złożyła zakonny ślub ubóstwa?”

„Nie chcąc pominąć dobrej okazji stawienia się na ten wyścig — pisze p. Aferski — wiedzy i doświadczenia, teorii i praktyki, jakie mam w swym posiadaniu, postanowiłem przelać swoją ściśle rozumowaną odpowiedź, ale przedtem chciałbym zasięgnąć rady „force majeure” w osobie W Pana, którego gorąco (50 stopni Cels.) proszę poradzić mi bez żadnych ceregieli i zastanowienia, czy odpowiedź moja rzeczywiście nada się do stanięcia w ogonku ubiegających się o odznaczenie?”

Mój drogi panie, bez „ceregieli i zastanowienia” odpowiadam, że stanąć w ogonku nigdy panu nie zaszkodzi. P. Aferski przytacza w swoim liście odpowiedź na stawiane w „Wiadomościach Prawniczych” pytanie. Odpowiedzi tej nie przytaczam w całości, ograniczę się tylko do faktu, że p. Aferski rozwiązuje zagadnienie w ten sposób, że czy to będzie syn, czy też córka, po otrzymaniu spadku zrzucą oni sukienki zakonne, by w świeckim życiu użyć posiadane pieniądze.

Niechaj więc pan wali swą odpowiedź do „Wiadomości Prawniczych”, a że odznaczenia pan nie otrzyma, zato ręczę, że Zrzesza pańskie pretensje do tego, co zrobiliby syn czy córka w omawianym wypadku, są niesłuszne, pieniążek bowiem kusi więc nie dziwny się, że ludzie tej pokusy ulegają.

Ale mniejsza z tem. Zostawmy pana Aferskiego z jego fraszkami i dobrym humorem samemu sobie, a sami zajmijmy się tematem dnia, którym niewątpliwie są rozpoczynające się upały. Fak-

tem jest, że robi się niepokojąco gorąco.

Władze miejskie, które i tak nic innego nie robią, powinny zainteresować się zagadnieniem przyjscia z pomocą nekanej upałam ludności. Jeśli zima, w czasie silnych mrozów ustawia się w kilku punktach miasta kosze z palącym się węglem, to latem w czasie upałów w tych samych punktach możnaby ustawić wielkie syfony z wodą sodową i szlanką na łańcuszku. Już nie wymagam lodów owocowych, ani mazagrana czy oranżady, ale proszę prześwietny magistrat, o zwyczajną, czystą wodę sodową, bez soku malinowego, dla toniejących w upale przechodniów.

Jak więc czytelnik widzi, serce mam wyjątkowo dobre i czule, i dbam o dobro bliźnich. Jeśli więc wody nie będzie na Placu Wolności, to wiedzcie, że ja chciałem i robiłem co mogłem, a tylko magistrat sprawę popkpił.

## KURKA.

Apolonia Karaś, taka wiejska rybka wagi 85 kg. netto, przywozi na Bałucki Rynek nabią, drób i inne wiejskie smakołyki. Przywozi aby sprzedawać, a Antoni Tyrek uważa, że sprzedawanie drobiu jest skandalem, gdyż kurki, jako dar Boży, powinny uszczęśliwiać bezpłatnie człowieka.

Tem przekonaniem kierując się, pewnego pięknego czerwcowego dnia, Antos wyszedł na Bałucki Rynek i zaczął się rozglądać za czemś konkretnym do świnięcia. W pewnym momencie Antos spostrzegł wóz Karasiowej, a na tym wozie, wśród osek masła, serów, jaj i t. p. kilka pięknych, tłustych, jaśniejących kur. Antos nie jest zachłanny i wcale nie miał zamiaru zabierać pysznych kur, on chciał tylko jedną. Chciał i zabrał. Babina ani się spozstrzegła, Antos więc spokojnie oddał się z kokoską pod kapołą, gdy nagle kura zaczęła gdakać. To zwróciło uwagę na Antonia i wzbudziło podejrzenie, że gość, który niesie kurę schowaną pod marynarką, musi mieć nieczyste sumienie.

No i 3 miesiące Antos posiedzi. Jerzy Krzekci.

# Da miastu sensację... Groźby urzędnika kołojowego

Z Przemysła donoszą: Zaalarmowała personel kolejowy wiadomość o zamachu samobójczym, który popełnił Michał Policz, kancelista, pełniący służbę w dziale ekspedycji na dworcu głównym. Policz skorzystawszy z chwilowej nieobecności kasjera Augustyna, zamknął się w biurze, poczem zadał sobie kilka pchnięć sztydem

w okolicy serca oraz tchawicy. Sztyda tego używał Policz do starych biletów kolejowych, które konsygnował i odsyłał do dyrekcji kolejowej we Lwowie. Policz zranił się bardzo poważnie. Po otwarciu drzwi do biura i zaopatrzeniu rannego na miejscu, niezwłocznie odstawiono go do szpitala powstającego. I tutaj także usiłował desperat rzucić się z otwartego okna II. pietra na bruk. Zamach ten jednak został udaremniony przez służbę szpitalną. poczem nad Policzem wzmocniono dozór. Powodem rozpaczliwego kroku Po-

licza, który nie miał czynienia, ani z kasą, ani z pieniędzmi były długotrwałe niesnaski rodziny Desperat już od jakiegoś czasu zafedział, że da miastu sensację i rzeczywiście otrzymał przyrzeczenia.

## OTYLIŚĆ osłabia serce...

Serca otyłych, obłożone tłem, pracują i wysiłkiem, wyczerpują się i zniechęcają do wszelkiej pracy.

Ziela Magistra Wolskiej, Degrosa" zawierają rośliny Yabonga, które prowadzone do organizmu, pobudzają gruczoły do należytej pracy, powodując spadek nadmiernego tłuszczu. Stosując się przeciw otyłości i nie wymagają specjalnej diety.

## Ziela ze znak. ochr. EGROSA"

do nabycia w aptekach i drogeriach (składach aptecznych). Wytwórnia Magister E. Kl. Warszawa Ziela 14 m. 1.



15,20 Skrzynka Strzelecka Łódź.  
15,40 Plyty.  
17,00 Repertuar teatrów.  
19,10 Wiadomości sportowe.

## PONIEDZIAŁ RASZYN.

6,30 Pieśń poranna.  
6,35 Muzyka (plyty).  
6,38 Gimnastyka.  
6,53 Muzyka (plyty).  
7,05 Dziennik poranny.  
7,10 Muzyka poranna (plyty).  
7,20 Chwilka pań domu.  
7,25 Program na dzień bieżący.  
7,30 Rozmaitości.  
11,57 Sygnal czasu.  
12,00 Hejnał.  
12,03 Wiadomości meteorologiczne.  
12,05 Przegląd prasy polskiej.  
12,10 Polska muzyka symfoniczna w wyk. ork. P. R. pod dyr. T. Mazurkiewicza (plyty).  
13,00 Dziennik południowy.  
13,05 Koncert zesp. salonu Adamińskiego Grossmanowej.

14,00 Wiadomości o ekspozycjach.  
14,05 Wiadomości gospodarcze.  
16,00 Recital śpiewaczy K. Kietkowskiego (baryta) — przy for. prof. L. Urstein.  
16,30 Muzyka lekka (plyty).  
17,00 Program dla dzieci. Ewangelia prof. Sumińskiego p. t. „Wakacje mego przyrodnika”.

17,15 Koncert ze Lwowa.  
18,00 „Obóz wypoczynkowy kobiet” — wykł. p. M. Miłobędzka.  
18,15 Muzyka taneczna z k. „Gastronomia”.

18,45 Pogadanka Br. Winar.  
18,55 „Życie kultur i artystów”.  
19,00 Rozmaitości.  
19,10 Program na dzień następnny.  
19,15 Audycja żołnierska „Jaltyski”.  
19,40 Potpourri z opt. „Bal swyoy” (plyty).

19,50 Wiadomości sportowe.  
20,00 „Myśli wybrane”.  
20,02 „Dzielnik kierowniczy” wykł. p. K. Jablowski.

20,12 Koncert pop. Wyk. ork. symf. P. R. pod dyr. St. Nawrota i W. Jęży (tenor).  
20,50 Dziennik wieczorny.  
21,00 Transmisja z Gdyni orkiestry Marynarki Wojskowej.  
21,02 „Skrzynka pocztowa” omówi inż. W. Tarkewski.

21,12 VI-ty koncert z cyklu „Sonaty fortepianowe” (ostatni). Wyk. A. Simonówna (prelekcia) i B. Woyta (fortepian).  
22,10 „Przymierze poezji z...” wykł. p. J. Szczawiej (feli. litor.).  
22,20 Muzyka tan. z rest. h. „Bristol”.  
22,30 Wiadom. meteorol. dla lotn.

**ŁÓDŹ JAK RASZYN W WTKIEM:**  
7,40—11,57 Przerwa.  
14,05—14,15 Kom. Łbzy Pn. Handl. Łódź.  
18,55—19,00 Repertuar teatru komunikaty łódzkie.  
21,02—21,12 Muzyka (plyty)

## Od lat 35 udelikatnia cerę Mydło Bebe Szofmana

# Szczury skaczą po cieście. Brudy w lwowskich piekarniach.

Ze Lwowa donoszą: Lwowski Związek Piekarzy (robotników) we Lwowie podaje do druku kilka uwag o stanie piekarni lwowskich.

**Mezycyżni słabi!**  
Zdaje się, że w Lwowie panuje epidemia słabości. Widać to na przykładzie piekarzy, którzy nie przestrzegają higieny.

W wielu z nich panuje tak straszliwe niechlujstwo i brud, że wprost patrzeć na to nie można. Nado pracownicy są zmuszeni pracować w nich z ludźmi niewykwalifikowanymi, którzy nie przestrzegają higieny.

plują gdziekolwiek,

ocierają nos rękoma i nierazko są zakazanie chorzy?

Chleb niewysprzedany i sponiewierany po brudnych straganach i sklepach bywa w dużej ilości ponownie rozciętany i mieszany z surowym ciastem dla wypieku chleba. Czynności te spełniają parobcy od koni.

W małych piekarniach dzieją się rzeczy nie do uwierzenia. Szczury skaczą po cieście, robotnicy

duśnią je w macie,

która jest dalej używana wraz z pozostałościami w niej odchodami tych sympatycznych zwierzątek. Brud w piekarniach przechodzi wszelką krytykę nie da się porównać z najgorszą stacją na Zachodzie.

# BOMBA GAZOWA W SYPIALNI. Złodzieja zdradził zbyt długie nogi.

Z Sosnowca donoszą: Ostawiony na terenie Sosnowca złodziej i włamywacz Czesław Hatys, należą do tych ludzi, którzy idąc z postępem czasu, interesują się tylko najnowszymi zdobyczami techniki.

Hatys zaopatrzył się więc kiedyś w bombę gazową, zakradł się wieczorem do mieszkania Fuchśów (Sosnowiec, Wiejska), gdzie ukrył się pod łóżkiem.

Kiedy tak z niecierpliwością oczekiwał w niewygodnej pozycji na chwilę, gdy wszyscy zasną i nareszcie będzie mógł wziąć się do „roboty”, do sypialni wszedła p. Fuchśowa, która zasiadła wygodnie przed lustrem, i leżała się rozbiierać.

Ukończywszy wreszcie swą nocną i mocno skomplikowaną garderobę Ryfka zamierzała właśnie odejść od lustra, gdy oto nagle ujrzała w lustrze sterczące spod łóżka dwie nogi. Na widok ten serce w niej zamarło, w nogach zaś uczuła jakiś dziwny bezwład. Pani Ryfka czuła, że jeszcze chwila, a zemdleje. Zanim jednak się to stało z ust jej wydarł się przeraźliwy krzyk: — Bandyty, ratunku!...

W tej chwili rozległ się straszny huk, któremu towarzyszył zduszony okrzyk trwogi i loskot padającego na ziemię ciała. To Ryfka zemdleła.

Kiedy wreszcie do pokoju wpadli zaalarmowani krzykiem Ryfki lokatorzy, nie narazie nie mogli dojrzeć, gdyż cały pokój pograżony był w gęstych tumanach dymu. Tymczasem złodziej, korzystając z zamieszania, rzucił się do ucieczki. Za-

**Ratujcie Wasze zdrowie!!!**  
Chorzy na raptury (przepukliny)

Specjalne lecznicze gumowe bandaże ortopedyczne mojej metody wstrzymują radykalnie pod **GWARANCJĄ BEZ OPEACJI** najniebezpieczniejsze i najstarsze raptury (przepukliny) u mężczyzn, kobiet i dzieci

**OBNIŻENIE ŻOŁADKA I JELIT** usuwam przez założenie specjalnych indywidualnie dopasowanych bandaży brzusznych.

**CHOROZY NA SKRZYWIENIE KRĘGOSŁUPA (GARBY)!** Lecznicze gorsety ortopedyczne, aparaty gimnastyczne etc. **NA GRZLIŁCE KOŚCI I WSZELKIE INNE KALECTWA** lecznicze aparaty ortopedyczne. **NA PŁASKIE BOLACE STOPY (PLATTFUSS)** specjalne wkłady według modeli elipsowych. **SZTUCZYNE REŻE I NOGI.**

**SPECJALNY ZAKŁAD DLA LECZNICZEJ ORTOPEDJI.**

**Spec. ortoped. O. Petrykiewicz ze Lwowa**  
Łódź, ul. Piłsudskiego Nr. 9 dawniej Ogińskiego (front parter). Telefon: 177—09 (tuż przy dworcu Łódź—Fabryczna).

**UWAGA: Osobiste stawienie się chorych konieczne.**

## RADIO-KĄCIK.

**NIEDZIELA. RASZYN.**

8,30 Pieśń poranna.  
8,35 Muzyka (plyty).  
8,38 Gimnastyka.  
8,53 Muzyka (plyty).  
9,05 Dziennik poranny.  
9,10 Muzyka (plyty).  
9,20 Chwilka pań domu.  
9,25 Muzyka poranna (plyty).  
9,55 Program na dzień bieżący.  
10,00 „Święto morza”. Transmisja z Gdyni.  
11,57 Sygnal czasu.  
12,00 Hejnał.  
12,05 Komun. meteorol. dla wsi i roln. meteorol.  
12,10 Poranek muzyczny ze stud. Wyk.: Ork. symf. P. R. pod dyr. Z. Górzyskiego i Fr. Plattówna (Śpiew z tow. ork.).

12,50 „Święto morza”. Transm. z Gdyni. Defilada przed P. Prozd. Rzplitej.  
13,00 Fejleton muzyczny p. t. „Muzyka w Sowietach” — wykł. p. L. Wojsarowski.  
13,10 Muz. lekka. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyskiego.  
13,45 Odczyt o podróży „Dar Pomorza” — wykł. prof. Koszkowski.  
14,00 Muzyka popularna w wyk. ork. Mendelbera (plyty).  
W przerwie „Święto morza”. D. c. defilady z Gdyni.  
15,00 „W domu i poza domem” — fejleton dla młodzieży wiejskiej.  
15,15 Piosenki w wyk. chóru „Erjana” (plyty).

15,25 „Przegląd rynków produktów rolnych” — wykł. p. St. Prus-Wisniewski.  
15,35 D. c. piosenek w wyk. chóru „Erjana”.  
15,45 Pogadanka rolnicza p. t. „O organizacji gospodarstw” — wykł. p. Składziński.  
16,00 Polska muzyka ludowa. Wyk.: Kapela Dzierżanowskiego i Suchockiego i A. Bogucki (przysławki).  
17,00 Przegląd teatralny.  
17,10 Koncert muzyki polskiej. Wyk.: Chór „Sura” pod dyr. W. Lachmana i J. Dworakowski (skrzypce). Przy for. prof. L. Urstein.  
18,00 Fragment teatralny.  
18,05 Recital fortep. L. Robowskiej.  
18,45 „Humanizm czy technika?” — dyskusja p. W. Frenkła z p. J. Mayenem.  
19,00 Rozmaitości.  
19,10 Program na dzień następnny.  
19,15 Muzyka lekka. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota.  
20,00 „Myśli wybrane”.  
20,02 Fejleton aktualny.  
20,12 Koncert muz. lekkiej w wyk. ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyskiego, z udziałem St. Witas (tenor). Przy for. prof. L. Urstein.  
20,50 Dziennik wieczorny.  
21,00 Transmisja z Gdyni capstrzyku Marynarki Wojskowej.  
21,02 „Na wesolej łwowskiej fali”.  
21,45 „Skrzynka pocztowa techn.” — omówi n. W. Frenkfel.  
22,00 „Święto morza”. Tr. z Gdyni. Gaweły i koncertu przy ognisku pokazowem na Placu Kościuszki.  
22,15 Wiadom. sport. ze wszystkich rozgłos P. R.  
22,30 Konkurs muzyczny P. R. (plyty).  
23,00 Wiadom. meteor. dla kom. lotn.  
23,20 Muzyka taneczna (plyty).

**ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:**  
15,00 Fejleton p. t. Na horyzoncie łódzkim wykł. red. Cz. Gumkowski.  
15,15 Plyty.

**PRZODUJĄ**  
polskie ostrza **RAPID POLO**

Fabryka ostrzy „Rapid” Warszawa, Graniczna 9

**SOK CZOJKU**  
PRZY SKLEPIE DUSZICY SKHORNI PŁUC WYCZPANIU

W Łodzi informacji udzieli i szure wyd. bezpłatnie Apteka Bolarska Schatz, Przejazd 19.



# CHORZY NA RUPTURY, SKRZYWIENIE KRĘGOSŁUPA I RÓŻNE KALECTWA!

Pomoc i skutek bez operacji!

**RUPTURY**, jakoteż kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dla życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Ruptura staje się wielką jak gwoździem i spowodować może śmiertelne powikłania kiszki.

Specjalne lecznicze bandaże ortopedyczne gumowe mojej metody uosuwają radykalnie najniebezpieczniejsze i najstarsze bandaże rupty: ry: u mężczyzn kobiet i dzieci bez operacji.

**NA SKRZYWIENIE** kręgosłupa przebieg tworzeniu się garbów i gruźlicy kości lecząc gorszy ortopedyczne. Dla skrzywionych nóg, płaskich i bolących stóp, wkłady ortopedyczne. Sztuczne nogi i ręce. Na obniżenie żołądka i kiszki lecznicze bandaże brzuszne oraz spec. bandaże na ruptury powrotne po operacji.

Zakład Ortopedyczny  
**Spec. Ortop. J. RAPAPORT ze Lwowa**  
Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10, (front, parter) tel. 221-77  
30-letnia praktyka i pełna gwarancja.

Od 1 września 1933 r. przyjmuje tylko osobliście. Ubezpieczonych w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje. Osobiste zjawienie się chorych jest konieczne. Ceny przystępne.

### PODZIĘKOWANIE.

### Uwagi

Ogłaszam, że byłem bardzo chora na rupturę-pepka i groziło mi wielkie niebezpieczeństwo, dopiero WpAn Dyr. J. Rapaport zam. w Łodzi, Wólczańska 10 uwolnił mnie na zawsze od niebezpiecznej ruptury bez operacji przez założenie specjalnego leczniczego bandaże ortopedycznego. Jestem dziś zupełnie zdrowa, za co składam serdeczne podziękowanie. (—) Sarnowska Apolonja, Łódź (Chojny) ul. Warneńczyka 12.



Dyr. J. Rapaport

### WYDAWANIE OBLIGACYJ POŻYCZKI NARODOWEJ.

Łódzki Oddział Banku Polskiego będzie wydawał w czasie od 2 do 10 lipca rb. obligacje Pożyczki Narodowej tym subskrybentom, którzy subskrybowali i wszelkie raty wpłacili w Banku Polskim, Oddział w Łodzi do dnia 5 marca rb. w następującej kolejności. Subskrybenci, których nazwiska zaczynają się na litery:

A—B dnia 12 lipca rb., C—E dnia 3 lipca rb., F—G. dnia 4 lipca rb., H—dnia 5 lipca rb., L—O. dnia 6 lipca rb., K. dnia 5 lipca rb. L—O. dn. 6 lipca rb., rb., T—Z. dnia 10 lipca rb.

### ŁÓDZKI ODDZIAŁ B. G. K. WYDAJE OBLIGACJE POŻYCZKI NARODOWEJ.

Bank Gospodarstwa Krajowego Oddział w Łodzi (Al. Kościuszki 63) wydawać będzie subskrybentom, którzy podpisali 6 proc. Pożyczkę Narodową w oddziale banku i raty całkowicie spłacili do dnia 5 marca r. b. obligacje według następującej kolejności:

Dnia 2 lipca r. b. subskrybentom o nazwiskach na litery A i B, dnia 3 lipca — C, D, E, F, dnia 4 lipca — G, H, I, J, dnia 5 lipca — K, dnia 6 lipca — L, M, dnia 7 lipca — N, O, dnia 9 lipca — P, R, dnia 10 lipca — S, dnia 11 lipca — T, U, W, dnia 12 lipca — Z.

Po odbiór obligacji należy się zgłosić z posiadanymi pokwitowaniami banku na opłacenie rat i dowodem, mogącym stwierdzić tożsamość subskrybenta

Pracownicy, którzy subskrybowali 6-proc. Pożyczkę Narodową za pośrednictwem firmy, w której są zatrudnieni, obligacje otrzymują przez odnośną firmę.

### Dodatkowa komisja poborowa.

W poniedziałek, dnia 2 lipca r. b. od godz. 8-ej rano urządzą w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 165 dodatkowa komisja poborowa dla P. K. U. Łódź-Miasto II.

Zgłosić się winni poborowi rocznika 1913 i starszych, którzy dotychczas nie stawali przed komisją, oraz ochotnicy z cenzusem zamieszkałi na terenie — 1, 4, 6, 7, 10, 12, 13 i 14 Komisariatów PP. o ile otrzymali imienne wezwania z Łódzkiego Starostwa Grodzkiego.

### Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Letni — Moja kochana głupia mama.  
Teatr Miejski — Cudze dziecko.  
Teatr Popularny (Ogródowa 18) — Nitouche.  
Bagatela Teatr Rewil (Piotrkowska 91) — Drzewiami i oknami!

Cyrk Czar — Inauguracyjne przedstawienie.  
Adria — Brat diabła.  
Kino Amor — I. Sierżant X. II. Pomorska się bawi.

Capitol — Świat bez mężczyzn.  
Casino — Paryskie szaleństwa.  
Corso — I. Burza o brzośko. II. Moby Dick.  
Czary — I. Jaka mnie pragniesz. II. Pokromcy przestworzy.

Grand-kino — Portanercerka.  
Metro — Brat diabła.  
Muza — I. Kobiety wolą brutalni. II. Rozkosze małżeństwa.

Oświatowe — I. Kurjer syberyjski. II. Tajemnica limuzyny.  
Pałace — Symfonia życia.  
Przedwiośnie — Jasnowlosy sen.  
Rękiet — Zakazana melodia.  
Sztuka — Byłem ci werny.  
Zachęta — I. Adjutant Jego Wysokości. II. Mąż z urojenia.

### WYSTAWY.

I. P. S. Park Stenlecka — Wystawa obrazów p. n. Warszawski salon w Łodzi.

### WINSZUJEMY.

Jutro: Euzebjuszowi.  
Wschód słońca 3.19  
Zachód — 20.00  
Długość dnia 16,41  
Ubyło dnia 8,27  
Tydzień 26.

### Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz zabieleny, puree kartoflane i szpinak, ryż ze śmietaną.

**Złoto** BIZUTERIA, SREBRNO kwitły lombardowe kupuj i sprzedaj najwyższe ceny. Zakład Jubera i J. Fijałko, Piotrkowska 7.

**WŁ. SZYMANSKI** Jubiler — Zegarmistrz. Główna 41. Poleca zegary, zegarki, biżuterję, obrączki ślubne i platery. — Wszelkie reparacje wykonuje solidnie i talno.

PRZYJMĘ Panów lub Panie na mieszkanie. Wiad.: ul. Abramowski 33/35, m. 44.

### RESTAURACJA „OAZA“ ZGIERZ, 1 Maja 16 (Nowe Miasto)

Kuchnia domowa.  
Codziennie świeże ryby.  
Gabinety.  
Otwarta do godz. 2-ej w nocy.  
Telefon Nr. 123.

### Do sportu, Gimnastyki i na wycieczki



Nr. 27-34

2.-



Nr. 19-26 zł. 1.50, Nr. 35-42 zł. 2.50, 43-45 zł. 3.-

„PLIMSOLKI w kolorze białym, szarym, brązowym i czarnym.

2.50



Nr. 35-38 .... zł. 3.—, Nr. 39-45 .... zł. 4.—

TRAMPKI lekkie i wygodne z trwałego płótna na gumowej podszewie. —

Do naszego letniego obuwia polecamy nasze lufowe wyciętki. Skarpety tenisowe i sportowe już od gr. 40



### „Nie nos dla tabakiera — a tabakiera dla nosa“ Przedwczesny triumf.

Onegdaj na szpaltach „Echa” w dziele „Życie Pabjanic” umieszczono artykuł o sprawie p. Gabryjłowicza Edmunda, przeciw dr. Żebrowskiemu, w której dziś podajemy dalsze interesujące szczegóły:

Artykułem omawianym wyżej społeczeństwo pabjanickie bliżej — w tajemniczonej podtożbie i przebieg tej sprawy wykazało zrozumiałe oburzenie na sobkostwo i jednostronność autora tego artykułu, który porykując z przedwczesnej radości, dla podtrzymania swego autorytetu niezawahał się w nieproszonej relacji swej utać cały szereg faktów z przebiegu tej rozprawy, ażeby tym sposobem nieujawnić idealnych i moralnych szans strony przeciwnej, to jest p. Gabryjłowicza, co oczywiście nie byłoby widocznie na ręce samemu autorowi tego artykułu.

Autor ów cytując część obronnej mo wy adwokata Kotowskiego, pełnomocnika oskarżonego dr. Żebrowskiego, z punktu prawnego obowiązany był również poruszyć motywy i przebieg oskarżenia ze strony p. Gabryjłowicza, ujęty doskonale w exposé wygłoszonym przez jego adwokata Rembelskiego, z którego wynika, że p. Gabryjłowicz nie znał się jaknajlepiej na terenie m. Pabjanic, i będąc człowiekiem o nieprzeciętnych walorach intelektualnych, szanuje swoją godność osobistą więcej niż może inni z członków Ubezpieczalni Społecznej więc też wystąpienie jego było słusznym.

Zeznania natomiast świadków, jak dalej komentował adw. Rembelski.

było ze strony osób rekrutujących się przeważnie z personelu Ubezpieczalni Społecznej, więc też ze zrozumiałych względów nie mogły odpowiadać prawdzie, gdyż ludzie ci, dla „kawałka chleba” obawiali się wyznać prawdę, ażeby w ten sposób utrzymać się na posadkach uzależnionych od tych, którzy niestety z konieczności są podlegli do odpowiedzialności karnej.

Tutaj powołał się mówca na zezna nie świadka Szachnowskiej, która będąc zupełnie niezależną od żadnej ze stron, zeznała obiektywnie autentyczność skandalicznych stosunków, jakie — w myśl jej zeznania musiały mieć miejsce w Ubezp. Społecznej.

W dalszym toku swej przemowy adw. Rembelski podkreślił z całym naciskiem, że człowiek jakimkolwiek by nie był, ponosząc ciężary wedle prawa, powinien mieć zapewnioną to samość z użyteczności ich korzystania, a tymczasem sprawa ta ma się odwrotnie, gdyż osobom postawionym na tych stanowiskach, zdaje się że czynią wielką łaskę ubezpieczonemu, co powoduje — zrozumiałą reakcję tych ostatnich. Na bliższe scharakteryzowanie tych stosunków adw. Rembelski powołał się na przyszłość, które głosi, że: „nie nos jest dla tabakiera, a tabakiera dla nosa” co niestety przez stronę przeciwną, w tym wypadku jest od wrotnie interpretowane.

Wspominając o powyższym nie można również pominąć oświadczenia p. Gabryjłowicza, który będąc badany w charakterze świadka pod przysięgą zeznał, że wyczyni oskarżonego dr. Żebrowskiego zarzucając mu w akcie oskarżenia są zgodne z rzeczywistością.

Ponieważ sprawa ta tym razem nie osiągnęła pozytywnego rezultatu adw. Rembelski w imieniu swego codawcy p. Gabryjłowicza zapowiedział apelację w II-ej Instancji, gdzie po przesłuchaniu dalszych świadków sprawa ta niewątpliwie znajdzie swój pożądany finał.

**DOKTOR KLIGER**  
Specj. chor. wenerycznych, skórnych, włosów (porady seksualne)  
Andrzeja 2, tel. 132-28.  
Przyjmuje od 9 do 11 rano i od 6 do 8 wiecz. w niedziele i święta od 10 do 12 wpol.

**Dr. med. L. BERMAN**  
Specjalista chorób wenerycznych skórnych i plicowych  
CEGIELNIANA 15, tel. 149-07  
Przyjmuje od godz. 8 — 12 i od 4 — 8 w niedziele i święta od godz. 9 — 1.  
CENY LECZNICOWE.

**Doktor TREPMAŃ**  
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych.  
Cegielniana 4, Tel. 216-90.  
przyjmuje od 9-12 i od 5-8 wiecz. W niedziele i święta od 8-11 pp. Dla pań oddzielna poczekalnia.

**Dr. med. IGN. MARGOLIS**  
okulista  
wyjechał.  
Od dn. 1 sierpnia gabinet zostaje przeniesiony na ul. Piotrkowską 113, tel. 165-17.  
Godz. przyjm. od 1 — 2 i 5 — 7.

**Dr. med. L. NITECKI**  
choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.  
NAWROT 32, tel. 213-18.  
Przyjmuje od 3-10 rano i od 5-9 wiecz. w niedziele i święta od 9 do 12 w pol. Dla pań oddzielna poczekalnia.

**Dr. Med. W. FISCHER**  
Choroby wewnętrzne i dzieci  
przeprowadził się  
ul. Andrzeja 28 I p. tel. 101-13  
przyjmuje 9 — 11 i 6 — 8 wiecz.

Institut Kosmetyki lekarskiej i Szkoła Kosmetyczna  
Zatw. przez Władze Państwowe  
**„MIMAR“**  
pod fachw. kierow. lekarz.  
Pr. Narutowicza 9, tel. 122-09  
przyjmuje od 11 — 2 i od 4 — 8  
Od 7 — 8 oddzielnie lekarz specjalista.

**LECZNICA „OMEGA“**  
Lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny  
Główna 9, telefon 142-42.  
Pomoc akuseryjna, Zastrzyki, Opatrunki, Analizy laboratoryjne, Rentgen Diatermia  
**PO RADA 3 ZŁ.**  
STACJA ZAPOBIEGAWCZA  
czynna całą dobę.

**LECZNICA**  
Lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny  
Gdańska 20, tel. 116-44  
Przyjmuje od 9 rano do 8 wieczorem.

**DR. MED. S. Neumark**  
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe  
przeprowadził się na ul. Andrzeja 4, Tel. 170-50  
Przyjmuje od 12 — 2 i od 6 — 8 wiecz. Dla pań oddzielna poczekalnia.

**Doktor H. SZUMACHER**  
Choroby skórne i weneryczne  
Piotrkowska 56, Tel. 148-62  
Przyjmuje codziennie od 14, — 4 pp. od 6-9 wiecz. w niedziele i święta od 10 — 1 w pol. Ceny lecznicowe.

**Doktor WOŁKOWYSKI**  
PRZEPROWADZIŁ SIĘ  
na ul. Cegielniana 11  
telefon 288-02  
Chor. weneryczne, moczopłciowe i skórne  
Przyjmuje od godz. 8-12, od 4-6 i od 7-9 w niedziele i święta od 9-1.

**Doktor REICHER**  
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.  
Południowa 28, tel. 201-93  
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz. w niedziele i święta od 9 — 1.

**DR. MED. NIEWIAŹSKI**  
ul. Andrzeja 5, Tel. 159-40  
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe  
Przyjmuje od 3 do 11 i od 5 do 9 pp. W niedziele i święta od 9-1 pp. Dla pań oddzielna poczekalnia.

**DR. MED. M. GLAZER**  
Choroby skórne i weneryczne  
Zachodnia 64.  
telefon 185-49  
przyjmuje od 12 — 2 i od 7 — 8 1/2 wiecz. w niedziele i święta od 10 — 12 w pol. Dla niezamężnych ceny lecznicowe.

**Dr. med. H. KLACZKOWA**  
położnicze i choroby kobiece  
Piotrkowska 99, tel. 213-66.  
Przyjm. codz. od 10-12 i od 5-8 po pol.

MEBLE, sypialnie, brzoza, róża, piramida, orzech i dąb. Garderoby, łóżka, stoły, krzesła, kredensy, gabinety stylowe i t. d. Sprzedaje tanio na raty; zamienia. Stolarnia K. Galara, Warszawska 16, tel. 231-80.

10 ZŁOTYCH miesięcznie, urzędnikom na wypłatę konfekcja, obuwie, bielizna, manufaktura, firanki, Chari, Piotrkowska 37 w podwórzu.  
ZAKŁAD stolarski, 11 Listopada Nr. 38 firma chrześcijańska. Wykonuje meble wszelkiego rodzaju po cenach bardzo przystępnych. Wykonanie solidne i punktualne. Na życzenie daje na raty.



# Nietakt zamyślonego profesora. Skarga nieszczęśliwej narzeczonej.

Robert Olivieri (lat 30) profesor fizyki na uniwersytecie rzymskim, wziął pewnego wieczoru, po kolacji, swą asystentkę i narzeczoną pannę Laure Filippi, na przejażdżkę w piękną i niezbyt odległą okolicę kampa-nji rzymskiej. Mimo obecności młodego i ko-chanego dziewczęcia w głowie profesora przez całą drogę snuty się myśli o różnych zagadnieniach z dziedziny fizyki.

Gdy już przybyli na Via Appia, profesor o-krył wygodnie w samochodzie derką swą towarzyszkę, sam zaś poszedł się przejść i porozwagać chwilę. Czas mijał. Już noc za-padła na dobre, a profesor jakby zapadł się pod ziemię. Zjawił się wreszcie policjant

milicji faszystowskiej na motocyklu, spraw-dzający regularnie bezpieczeństwo na szo-sach podmiejskich. Z płaczem zwróciła się do niego panna Filippi o pomoc. Sama kie-rować samochodem nie umiała, więc powia-da: „Mój towarzysz gdzie poszedł wiele go-dzin temu i mnie tu porzucił”. Policjant od-wiódł pannę do domu, poczem pojechał do mieszkania profesora. Zastał go w łóżku najspokojniej śpiącego.

„Panna Filippi?” — zawołał. — „Ach, doprawdy. Zupełnie o niej zapomniałem. W zamyśleniu szedłem, aż przyszedłem do domu i położyłem się spać. — Bardzo żalu-ję...”

# Krater Ngorogoro. Świetny przybytek dla wszelkiego zwierza.

W odległości 200 km. na zachód od naj-wyższej góry Afryki Kilimandżaro (5998 m.) znajduje się największy krater wulkaniczny świata, zwany Ngorogoro. Pod względem rozmiarów porównać się daje on jedynie z olbrzymimi kraterami na księży-cu. Średnica jego wynosi około 20 km., ob-wód wewnętrzny 56 km., wysokość nad po-wierzchnię morza wynosi 1768 m. Dno kra-teru położone jest 600 m. poniżej jego brzegów.

Góra z tym potwornym kraterem wno-si się wśród rozległego płaskowzgórza i są-siada z kilkoma wulkanami, jak 100 km. na północny wschód od niej położonym O-l-donyo-lengai czyli góra boska. Góra ta od roku 1917 była gęsto zalesiona. W tym roku nastąpiły olbrzymie erupcje, które wygląd wulkanu całkowicie zmieniły. Dzia-siał posiada on tylko jeden krater i jest zdumiewająco podobny do świętej góry Japoń-czyków Fudzjama.

Teren, w którym wznoszą się te dwie góry,

obejmuje ca. 700 tys. km. kw. i jest niby si-to podziurawiony kraterami wulkanicznymi, dzisiaj już nieczynnymi.

Krater Ngorogoro, kiedyś wypełniony o-wię świat ptasi ma tam swych licznych i wy-bitnych reprezentantów.

gnistą lawą, posiada dzisiaj bajną nader we-getację i stanowi znakomity przybytek dla wszelkiego zwierza. Oryginalnością jego są tworzące się tam chmury, powodujące przedziwną grę światła i wyładowujące się w bezustannych, niezbyt gwałtownych bur-zach.

Ciekawa niezmiernie jest też wegetacja. Czerwona i biała konicyzna rośnie tam w ol-brzymich ilościach, osiągając wysokość pół metra.

Nie dziwnego, że trzyma tam się mnóstwo zwierzyzny. Obliczono, że przed wojną było tam 30 tys. sztuk gnu i 25 tys. sztuk in-nej zwierzyzny. Podczas wojny Niemcy strasznie przetrzebili ten stan zwierzyzny.

Nie brak tam oczywiście także dzikiego zwierza, który poluje na łup za dnia. Tak-

# Najpotężniejszy książę Islamu. Władca Bhopale.

Władcą Bhopalu, jednego z piękniej-szych państw lennych Indji Brytyjskich od 1926 r. jest Nabab Hamidullah Khan Ruler. Tron odziedziczył po swej ciocie, zalicza-jąc się do najwybitniejszych hinduskich księżniczek, za której panowania kraj za-zął się szybko rozwijać kulturalnie.

Nabab Hamidullah liczy obecnie około 40 lat i obok Nizama Haiderabadu zalicza się do najpotężniejszych książąt Islamu. Obecnie odbywa on podróz po Europie dla wła-snej przyjemności, bez licznego dworu i świty, w towarzystwie lekarza przyboczne-go, sekretarza i kilku służących.

Z Wenecji udaje się do Wiednia, a na-stępnie na kurację do jednej ze stacji kli-matycznych, poczem zamierza odwiedzić w drodze do Londynu i stolicy Francji.

Dzięki swym bogactwom, których zna-czeńszą część odziedziczył po swej babce, miał możność wyposażyć swe państwo we wszelkie kulturalne zdobycze. Stolica kra-ju, Bhopal, liczy 50.000 mieszkańców, w-przeważnej części muzułmanów. W ostatnich czasach została ona zupełnie zmodernizo-wana, przez europejskich architektów i bu-downiczych. Rezydencja książęca oddalona od stolicy o kilka kilometrów, urządzona

jest iście z wschodnim przepychem.

Pałac, otoczony olbrzymim, egzotycznym parkiem, z wodotryskami, marmuroweni basenami zapełniony jest zabytkami sztuki malarzkiej i rzeźbiarskiej. Tu odbywają się uczty, uważane za najwspanialsze w In-djach, dla odwiedzających księcia monar-chów i dostojników koronnych.

Książę Nabab jest żonaty i posiada trzy córki. Pomimo, że państwo Bhopal pod-względem obszaru swego, 10.000 km. kw., ustępuje niektórym innym państwom, położonym na półwyspie Indostanjskim, jed-nak wobec bezcennych klejnotów i drogich kamieni, znajdujących się w skarbcu, ksią-żęcym, zalicza się jego władca do najbo-gatszych książąt Indji Wschodnich.

# Uzdrowiciel diabetyków. Epokowe odkrycie na strychu. Jak wynaleziono insulinę?

Dr. Frederic Grant Banting — upar-ty kanadyjczyk, jak go przewalili kole-dzy, jako młody, początkujący chirurg specjalizował się w chirurgii na uni-wersytecie w Toronto (Kanada). Aby zarobić na utrzymanie, przyjął posadę t. zw. repetytora (instytucja nieznaną na wszechnicach europejskich); obo-wiązkiem jego było szczegółowo przerabiać ze studentami materiał nau-kowy, wskazany przez profesora. Pewnego dnia miał mówić o cukrzycy. Za siadł w wieczora w swym pokoju na poddaszu i wertował pilnie litera-turę przedmiotu.

Straszna to choroba, ta cukrzyca! Człowiek traci zdolność użytkowania cukru, zarówno spożytego w postaci gotowej, jak i wytworzonego w organi-zmie. Wytwarzanie cukru bynajmniej nie ustaje, ale organizm go prawie zupełnie nie spala; nagromadza się on we krwi i wydziela nieproduktywnie z moczem. Jedno z głównych źródeł energii w organizmie pozostaje niewyżytkowane. Co gorsze — organizm, aby uzupełnić straty, gwałtownie spala zapasy tłuszczu; przytem wytwarza się aceton, który coraz bar-dziej zakwasza krew i wreszcie powo-duje tragiczne rozwiązanie: śpiączkę cukrzyczną, z której nikt się nie budzi. 60 proc. chorych umiera w ten sposób, reszta ginie wskutek przy-padkowych zakażeń, których wyczer-pany organizm nie jest w stanie zwalczyć. Leczenie? — Leczenia właści-wie niema. Można jedynie przedłużyć nieco życie nieszczęśliwych, skazując ich na dietę głodową, tem uciążliwą, że chory na cukrzycę odczuwają stałe wzmnożony głód.

Trapi ich również ciągle pragnienie, ponieważ wydzielają ogromne ilości mo-czu.

Banting czyta dalej. Przyczyna cuk-rzycy jest nieznaną. Decydującą rolę w jej powstawaniu odgrywa trzustka — gruczoł, który wydziela soki potrzebne do trawienia białka i tłuszczu oraz fermenty, przetwarzające krochmal w cukier. Minkowsky wycinał trzustkę zwierzętom; zwierzęta te ginęły po kilku dniach na cukrzycę. Związek jest więc niewątpliwy, ale na czym po-lega — niewiadomo. Langerhans wy-krył w trzustce komórki, różniące się od otaczających komórek wydzielni-czych; tworzą one jakby wysypki (in-sulae) i nie mają połączenia z przewo-dem odprowadzającym gruczołu. Z dru-giej strony Opie stwierdził niedawno, że u chorych zmarłych na cuk-rzycę komórki te są zmętniałe i zanikłe.

Czyżby więc komórki Langerhansa miały wydzielać owo tajemnicze X., po-

wodujące spalenie cukru w ustroju? — Prawdopodobnie tak jest, tylko jak to udowodnić?

Notatki do jutrzejszych zajęć są daw-no gotowe. Godzina późna. Banting wciąż jeszcze siedzi zamyślony. Na świecie są miliony chorych na cuk-rzycę. Przekięta choroba napada ludzi w kwiecie wieku, gotując im nieubla-ganie śmierć przedwcześnie. Ulegają jej nawet dzieci, które gasną w przera-żająco krótkim czasie... A przecież moż-ność leczenia prawie napewno zależy od rozwiązania zagadki komórek Lan-gerhansa. Wyczuwa to poprostu.

Zmęczony wytężeniem myśleniem, bierze do ręki ostatni numer jakiegoś czasopisma lekarskiego. Dziwny zbieg okoliczności: oto artykuł Mojżesza Bar-rena o trzustce i cukrzycy. Co to znów za Mojżesz? — Zaczyna czytać i wnet zapomina o zmęczeniu.

Baron stwierdza na podstawie do-świadczeń, że jeśli u zwierzęcia zam-knięty drogą operacyjną przewód od-prowadzający trzustki, jej komórki, wy-dzielnicze zanikają w ciągu kilku tygod-ni, komórki Langerhansa pozostają je-dnak bez zmiany. Takie zwierzęta cier-pią na zaburzenia trawienia, ale nie wy-kazują objawów cukrzycy. Natomiast jeżeli usuniemy całkowicie pozostałą resztkę trzustki, zwierzę natychmiast zapada na cukrzycę.

Banting nie ma już żadnej wątpliwo-sci. Komórki Langerhansa wydzielają hormon, powodujący spalenie cukru. Brak jego w ustroju wywołuje cukrzy-cę. Aby hormon ten uzyskać, trzeba przewiązać u zwierzęcia przewód trzustki, wyczekać, aż komórki wy-dzielnicze zanikną zupełnie, a następnie z pozostałej resztki, zawierającej nie-liczne komórki Langerhansa, sporządzić wyciąg.

Wyciąg taki musi, oczywiście, być skutecznym środkiem przeciw cukrzy-cy i on, Fred Banting, go zdobędzie. Musi go zdobyć! Noc 30 października 1920 roku zdecydowała nietylko o kie-runku dalszej działalności dra Bantinga, ale i o losach milionów ludzi, chorych na cukrzycę.

Po paru dniach zgłasza się Banting u prof. Macleoda, sławnego fizjologa, wykładającego na uniwersytecie w To-ronto. Niestary jeszcze, wirtuozny uc-zony, przyjął go uprzejmie.

— O co chodzi, doktorze? — Młody repetytor przedstawia swój pomysł. Profesor słucha z pobłażliwym uśmiechem. Skąd dr. Banting wie, że trzustka jest narzędziem wydzielania we-wnętrznego, jakie ma na to dowody? — Aha, dowodów nie ma, posiada tylko nie-złomne przekonanie, że tak jest. Pięk-

nie. Czegoż więc ada? — Dziesięć psów do doświadczel i asystenta na przeciąg 8 tygodni. Profesor spogląda w zamyśleniu na Bantinga. Rzecz nie przedstawia się wcale poważnie, jednak kto wie.

— Dobrze — powiada krótko — dam panu psy i asystenta. Dowidzenia.

Profesor daje mu żądanych dziesięć psów i wyznacza asystenta. Nie lekarza o-czywiście, lecz studenta, C. H. Besta. Ten nie wie wprawdzie nic o trzustce i cukrzy-cy, umie zato badać krew na cukier, czego znów Banting się potrafi. A że obaj nie mają pojęcia o eksperymentach fizjolo-gicznych, pasują do siebie doskonale. W braku wolnej pracy lokują się na stry-chu i zabierają się do pracy.

Na początku przedluduje ich niepowo-dzenie. Psy, pozabawione trzustki, giną wprawdzie przepięswo do dwunastu dni, lecz u pozostałych poliwązany gruczoł nie chce jakoś zanikać... Czas upływa, a nie jest jeszcze zrobione. 8 tygodni dawno minęło. Nastaje wreszcie dzień 27 lipca 1921 r. Pozostały już tylko dwa psy: jeden z podwiązaną przed kilku tygodniami trzustką, drugi, zdychający właśnie na cukrzycę. Banting decyduje się na ostatni ekspery-ment. Prędko operuje psa nr. 1. Trzustka jest w stanie zupełnie niemal zanika. Wyj-muje ją, kraje na kawalki, rozciera w mo-dzierzcu z odrobiną roztworu fizjologicz-nego. Za chwilę wyciąg jest gotów; wstrzy-kuje go psu nr. 2. Best bierze próbę krwi, po kilkunastu minutach drugą. — Poziom cukru we krwi obniża się! — oznajmia triumfalnie od swego stolika. Po chwili on i Banting gapią się zdumieni: biedny pies, który tylko co jeszcze nie miał siły unieść głowy, wstaje, rozgląda się i przyjaźnie rusza ogonem.

Zwycięstwo jest zupełne. Tajemniczy hor-mon rzeczywiście istnieje. Banting nadaje mu nazwę „Isletiny”.

Nazajutrz pies ginie. Wstrzyknięty hor-mon zrobił swoje i został wyczerpany; aby podtrzymał uzyskany efekt, trzeba nowych zastrzyków. Z naukowego punktu widze-nia eksperyment jest niewątpliwie udany, ale co dalej? Nie sposób przecież poświę-cać setek psów, aby jednego utrzymać przy życiu. I skąd wyciąg dostateczną ilość isletiny dla milionów chorych?

Banting i Best pracują dalej gorączko-wo. Po niezliczonych próbach udaje się im znaleźć sposób wyciągania isletiny z każ-dej świeżo wyjętej trzustki, bez uprzedni-go doprowadzenia jej do zaniku w ży-wym zwierzęciu. Materiału dostarcza pod-dostatkim rzeźnia mięska.

Listopad 1921 r. Jeden z psów żyje już 70 dni bez trzustki i czuje się dobrze, dzie-ki codziennym zastrzykom. Jednakowoż Ban-tinga to nie cieszy. On i Best są poprostu... głodni. Nie mają pieniędzy, wysprzedali już wszystko, co mogli, do niezbędnych częś-ci garderoby włącznie. Z pomocą przychodzi im prof. Hendersson, który daje Bantingo-wi jakąś płatną synekurę.

11 lutego 1922 r. Banting dokonuje pier-wszej próby na człowieku; w kilka dni po-tem udaje mu się — po raz pierwszy w dziejach medycyny — przywrócić do życia dwóch diabetyków, konających w śpiączce. Prof. Macleod orientuje się odrazu, że mło-demu paliwodzię udało się to, czego nie mógł dotychczas dokonać żaden uczoney fiz-jolog. Wprowadza jego odkrycie w świat naukowy. Mówi przytem: „My — ja i mój współpracownik”, nadaje też isletinie nową nazwę — insulinę. Banting nie zwraca na to uwagi. Gorzej już z tem, że prof. Macleod poleca masową produkcję insuliny znanemu badaczowi hormonów, Collip'owi; Banting i Best stają się więc nagle zupełnie niepotrzebni.

Znowu nędra zagląda im w oczy... Ażoli preparat, fabrykowany przez Col-lip'a, szpetnie zawodzi; poprostu nie dzia-ła. Konsternacja... W sferach uniwersyte-ckich zaczynają coś przebąbiwać o „warja-ckich eksperymentach”. Wieszcie jedno: wielkich laboratorjów daje Bantingowi Bestowi do rozporządzenia pieniądze — di-zo pieniądze — i pracowni. W czerwcu 1922 rr. insulina czynna i niezawodna jest gotowa.

Insulina właściwie nie leczy cukrzycy, nie przywraca trzustce zdolności wytwa-rzania potrzebnego hormonu, zwałaż jednak skutecznie groźne dla życia objawy chorobowe. Dzięki temu diabetycy żyją i pracują coraz dłużej.

Zyje pierwszy pacjent Bantinga, lekarz dr. J. Gilchrist. Dr. Joslin (Boston) miał w r. 1927 w leczeniu i obserwacji 1241 diabety-ków i żaden z nich nie umarł w śpiączce, chociaż byli to prawie wyłącznie bardzo ciężkie wypadki. Pozatem odkrycie czynne-go hormonu trzustki rzuciło nowe światło na sprawę dietetycznego leczenia cukrzy-cy.

# PODSŁUCHANE

**ZDIERSTWO.**

Kalasanty Gryps skazany został za zakłócenie spokoju publicznego na 300 złotych grzywny z zamianą na 10 dni aresztu.

— Co pan wybiera: siedzieć, czy płacić? — zapytano go w sądzie.

— Siedzieć! — odparł Gryps.

Pierwszego dnia w areszcie podano mu na śniadanie jakąś gęstą turę o po-dejrzany zapachu.

— Psiakrew, co to jest, do cholery! — zawołał Gryps oburzony. — To ma być wikt za 30 złotych dziennie?!

**NAUKA OSZCZĘDNOŚCI.**

— No, masz tu, Janku, dwadzieścia groszy za to, że się dobrze uczysz. Składaj sobie te grosze pilnie, a jak sobie już uskładasz 80 groszy, to mi kupisz butelkę piwa.

**PRZERWANA MODLITWA.**

Mały Jaś kłęczy przy swoim łóżku i odmawia paciierz. Jego siostrzyczka przeskakada mu w modlitwie, laskocząc go w gołe piety. Jaś, przerywa modli-twe i mówi:

— Przepraszam Cię, Boziu, na chwileczkę. Musze tylko Marysi dać kilka razy w zeby!

# Drzemka.



Kiedy słońce praży setnie liściem wiatr nie rusza, pani Caca chce na trawie dość ma materaca...

Bez lekarstwa w sen zapadasz błyskawicznie prawie, pięć lat życia więcej daje drzemka na murawie.

Więc się nie zdziw, mój przechodniu, że śpi pani Caca, pani Caca chce na trawie dość ma materaca...

Zresztą przecież pani Caca bardzo jest ostrożna, wie gdzie drzemkę popołudniu uciąć sobie można.

Zanim jednak się położy zbada miejsce zbliska, Pani Caca zwykle sypia zdala od mrowiska.

Tak już w życiu zwykle bywa — jak chcesz sobie przełoż — gdzie kobieta i gdzie mrowki jest i pan Tadeusz. Rom.



## Natychniastowa odprawa. ■ Leniwy boy.

Dyrektor jednego wielkich magazynów spostrzegł w hali epidemicyjnej młodego hoya, który trzymając ręce w kieszeniach, rozsiadł się wygodnie w fotelu, czując spierosa.

Oburzony bezczynnością chłopca i powołany polityką oszczędności (świetna oka za do zredukowania różniaka) dyrektor pyta go o złościami:

- Ile zarabiasz tygodniowo?
- 35 złotych.
- To masz tu z dwa tygodnie 70 zł!

tych. No, bierz je. Bierz, jak ci mówię! Tak, a teraz fosa za dwóra! Wynos się! Już cię tu niema.

Boy potrosze ogłupiał wyleciał jak z procy, a tymczasem zadowolony dyrektor zwraca się do kierownika:

— Od jak dawna pracował u nas ten chłopak, którego teraz wyrzucili?

— On wcale nie pracował w naszej firmie, odpowiada kierownik — to jest boy hotelowy, który przyniósł nam list.

## Ucieczka w adamowym stroju. ■ PROTĘST ZAGNIEWANEGO MĘŻA.

O rozluźnieniu otyczajów wśród powojennej młodzieży mówił obszernie w sądzie Abram T. oskarżony o pobicie w swej własnej sypialni Władysław Kacusia.

— Czy to kto widział, proszę sądu — mówił pan T. pełen burzenia — żeby mój człowiek siedział w towarzystwie kobiety zupełnie nago i ją na dodatek gryzł w nogę?

W świetle opowiadań pana T. sprawa przedstawiała się następująco:

Gdy pewnego wieczora grudniowego wszedł do sypialni zastał swą małżonkę w towarzystwie zupełnie rozbranego p. Kacusia.

— Włoszyna jesteś, psia krewo — syknął p. T. pod adresem żony. — Tak gorąco przyjmujesz gości, że się muszą rozbiierać? Siedzą tu masz wysiady, gdzie? Przy tobie siedzi goły facet i ty nie mówisz?

— Jaki to nie mówię? — oburzyła się pani T. — Żebyś ty słyszał, jak ja krzyknęłam jeszcze dziesięć minut temu?

— Dlaczego? — zaniepokoił się pan T.

— Bo ten pan mnie ugryzł w nogę, że myślałam, że się wścieknę. Patrz jeszcze ślad jest.

Na widok śladu zębów na nodze swej małżonki, cały gniew Abrama skierował się na drapieżnego kochanka.

— Ty, łobuz psia krewo! — ryknął. — Żonę mnie będziesz gryzł? Za pluskwę pojedziesz być w moim domu i mnie gryźć domowników? Swoją własną żonę gryzł! Swoje ciocie gryzł! Swoje kamienie żółciowe gryzł, naczelniki! Ale moja żona dla ciebie nie jest orzech do gryzienia!

— Sie zepsuło światło i ja ugryzłem ze strachu, tłumaczył się speszony p. Wiciuś.

— Ze strachu? I rozbrałeś się pan też ze strachu?

— Jakbyś pan zgadł. Się bałem, że będę dzie pożał i że ubranie się na mnie zapali!

Ale pan T. nie dał wiary temu tłumaczeniu i tak laską zaczął okładać Kacusia, że ten w adamowym stroju musiał uciekać na schody i schronił się dopiero w dyżurce do zorcy, gdzie przesiedział, aż do rana. Do piero dzięki interwencji policjanta T. wydal ubranie.

Sąd mając na uwadze uczuciowe to

## Jest rada... ■ Romans dobrego urzędnika.

— Co mam zrobić, panie mecenasie? — pyta adwokata bankier Moryc. — Ile razy wracam z biura do domu, zastaję zawsze swego buchaltera, siedzącego z moją żoną na kanapie. Siedzą i szepczą coś cichutko.

— Wyrzuc pan buchaltera!

— Nie mogę. To bardzo dobry urzędnik!

— Porzuc żonę!

— Nie mogę.

Kocham ją!

— Wobec tego nie mam dla pana rady. Po jakimś czasie przychodzi bankier poownie.

— No i cóż? — pyta adwokat.

— Wszystkie w porządku.

— Cóż pan zrobił?

— Sprzedałem kanapę.

## Zgubiony pierścione! ■ MĄDRY ZAKŁAD.

— Kiedy byłem zeszłego roku z żoną w Gdyni — opowiada pan Bajbajski — żona kąpiąc się w morzu zgubiła piękny pierścień z szafirem. Przeszukano całą plażę, szukano nawet na dnie morza, na brzegu, ale pierścionek się nie znalazł. Żona bardzo się martwiła i przestała wogóle mieć nadzieję, że go kiedykolwiek odzyska.

Wtedy, wyobraźcie sobie państwo, kiedy był listy tego roku w Gdyni, w naszej obecności przybiła do brzegu łódź rybacka z obfitym połowem. Między rybami szczegó-

nie odznaczała się jedna olbrzymia flota. Kupilem ją. Kiedy flonda została rozcięta, co państwo myślicie? Co w niej było? Łoźny się, że nikt nie zgadnie!

— Dobrze! O co?

— O dziesięć złotych.

— Dobrze. We flodrze był pierścionek — triumfująco rzuca ktoś ze słuchaczy.

— Co? Pierścionek? Nic podobnego. We flodrze były ości — kończy pan Bajbajski i inkasuje wygrane — dziesięć złotych.

## Czy jadłeś wiejskie wędliny? ■ Górą poezja!...

We Lwowie, mieście pięknym znajduje się sklep wędliniarski Michała Wir-

gi, który tylko wysokiej kulturze literackiej swojego właściciela zawdzięcza to, że bawi się nim dzisiaj prawie cała Polska. Otóż ów pan Wirga postanowił uczcić pamięć wielkiego poety. Na wystawie ustawiono popiersie Mickiewicza, pięknie przybrane kwiatami, a poniżej jakiś nieznaną artystą wymalował ozdobił na dwóch kartach niektóre wycinki z IV księgi „Pana Tadeusza”. Połączono jednak w tym miejscu wzniosłe z pożytecznym i zaprzężono Mickiewicza do zareklamowania specjalności, które swoim klientom

poleca znakomita firma.

Czyż kogoś za serce lub za żółdek nie chwyci naprzykład taki wiersz:

„Kto zbałał puszczy litewskich przepastne krainy, gestwiny,

Aż do samego środka, do jądra, Kto kiedykolwiek w życiu jadł wiejskie wędliny

Wie, że są najlepsze...”

Wylicyzwszy w wykwintej, rymowanej formie różne rodzaje kiełbas i przysmaków — kończy lwowski poeta: „...owych specjalów, na drugie śniadanie

Od Wirgi wziął Tadeusz, w gaj na grzybobranie

Idąc z Telimeną...”

Przytoczyliśmy tych kilka wierszy, aby każdy mógł się przekonać jak działają wielka poezja toruje sobie drogę w życiu codziennym. Dojdziemy już chyba niedługo do tego, że Kochanowski będzie reklamował

proszki do prania.

Słowacki — pastę do butów, a męskie rymy Wyspiańskiego zużyje do swoich celów jakiś pomysłowy twórca czekolady. W każdym razie poezja góra!

## Ostatnie pytanie. ■ UPÓR PANIENKI Z MAGAZYNU. ■ CHOĆ SERCE KOŁACZE... KOŁACZE...

Tego dnia Celina miała złe przecucie. Akurat tak się złożyło, że Mirkowska, jej powiernica, z którą zawsze wracały razem do domu, była niezdrówą i nie przyszła do pracy. Celina myślała, że wróci z Krasiczką, która też mieszkała w jej okolicy, ale trafił chłap, że właśnie na pięć minut przed zamknięciem magazynu nadarzyła się jakaś klientka. Przez ten czas kiedy wykladała suknie, zachwalała, zbliżyła się godzina zamknięcia magazynu.

Klientka popatrzała na stos rozłożonych sukni, pokręciła nosem i rzekła: — Widzę, że się już sklep zamyka.

Nie chcę się tak napędzić decydować. Wolę już wrócić jutro z raną.

I wyszła, nie nie kupiwszy. Inne sprzedawczynie były już ubrane i wychodziły. Celina jeszcze musiała roznieść wszystkie suknie, które wyjęta z szafy dla owej klientki. Wtedy właśnie weszła Krasiczka.

Chciała ją z początku zatrzymać, byle nie wracać samej. Poniechala tego. Co innego Mirkowska — ta jest jej powiernica, wie o wszystkim, ale tu trzeba by Krasiczkiej powiedzieć, dlaczego się boi sama wracać stąd wynikłoby plotki, bo Krasiczka ma długi język i nie nie powtórzy, żeby czegoś nie dodać ze swojej wyobraźni.

Celina śpiesznie doprowadziła szafę do porządku, ubrała się. Była już ostatnia. Zamykała sklep.

— Może on dzisiaj nie czeka?

Właśnie czekał. Wszystkie jak by się przeciw niej zwróciło! Stał tam, na rogu, przy latarni. Może skrócić i pójść okólną drogą?

Nie, za późno. Oczy mężczyzny utkwione we drzwiach magazynu, dostrzegły ją i nie opuszczały już ani na chwilę. Celina szła, jak owca pod nożem rzeźnika, z trudem poruszając sparaliżowane strachem nogi.

Minęła latarnię. Mężczyzna nie spuszczał z niej oczu.

— Ciesiu, postuchaj...

Dźwięk jego głosu podziałał na nią, jak strumień zimnej wody. Krótke odwrócenie pierzecho, strach stał się bardziej żywy i bardziej świadomy. Przyspieszyła kroku.

— Ciesiu, nie idź tak przedko. Chciałem z tobą pomówić. Słyszysz przecież, że mówię spokojnie, bez żadnej złości. Ciesiu...

Milczała. Szła, jak mogła najprędzej. Byłaby się rzuciła do umieczi, gdyby nie obawiała się zwrócić ogólnej uwagi. Zbladłe wargi szeptały modlitwę. Stało się, Tym razem już chyba ją zabije. Wiedziała, że stałe nosi przy sobie mocny noż. Przypomniała sobie, jak często się czyta w gazetach:

„Zaczeplił ją przy branie, namawiając do powrotu do wspólnego życia. Gdy odmówiła, wydobyl z kieszeni nóż i błyskawicznym cięciem...”

— Tak, teraz już napewno! Jutro koleżanki o niej przeczytają. Zawołać policjanta? Ach, tylko nie skandali...

— Mówię ci, Ciesiu, będę teraz dla ciebie dobry. Nie podnieś na ciebie ręki. Przysięgnę na ca chess. Dlaczego nie odpowiadasz.

Nie odrzekła ani słowem. Wiedziała, że w każdej dyskusji będzie musiała ulec. Nie była taka, jak on, nie umiała tak ładnie mówić, ani przekonywać.

— Chodź do mnie... Ciesiu. Mówię ci, że będzie ci teraz dobrze. No, Ciesiu... Czemu nie odpowiadasz? Chcę wiedzieć. Jutro już będzie zapóźno. Nawet, za kwadrans już może być za późno!

Rozumiała, co to znaczy, ale raczej: wolała umrzeć, niż wrócić do niego.

— Słuchaj, odprowadzam cię, chcę, żebyś mi odpowiedziała — wróćcie, czy nie? Nie bądź uparta, Ciesiu, zobaczysz, że jeszcze pożałujesz. Co będziesz stędziała u mat

ki, w biedzie, w ciasnocie. Mówię ci, wróć do mnie!

Każdy krok zbliżał ją do śmierci. Jak ciężko umierać... Ale już lepiej to...

— No, już czas na mnie. Ja tak do niekonieczności nie mam zamiaru cię prosić. Odpowiedz mi?

Milczała, polecając się Bogu.

— Ostatni raz pytam — tak, czy nie? Ah, jak to serce kołacze... On właśnie trzyma rękę w kieszeni. Pewno nóż otwiera... Czy to będzie bardzo boleło?

— Więc nie? No, sama tego chciałaś... Zamknęła oczy. Teraz już koniec... Chwilę la nieświadomości... Co to... jeszcze nie?

— Zegnaj, Ciesiu!

Co on chce przez to powiedzieć?... Ach, tylko nie to!... Niech on się nie zabija! Czyż nie rozumie, że toby dla niej było najgorsze, że... że ona go jeszcze kocha, choć nie chce go znać?

Nie, jest jeszcze coś gorszego... Właśnie to, co się stało: mężczyzna odwrócił się na pięcie i poszedł w inną stronę. Dał znak. Z jednej bramy wyszła jakaś kobieta, młoda, ładna... Podała sobie rękę i poszła, czule przytuleni do siebie...

— Więc tak!...

Celina wreszcie poruszyła jakby wroniętem w ziemię nogami i z wolna poszła swoją drogą. Sama... sama jedna...

## Halt, ślubu się nie daje... ■ Zamieszanie w lokalu rabinatu.

W lokalu rabinatu rozegrała się niezwykła scena. Gdy już nowożeńiec Hirsch Rosenfarb i jego oblubienica Gitla Hirschówna stali pod ślubnym baldachimem, wtargnęli do lokalu bracia pana młodego, Izrael, Jankiel i Nusym Rosenfeldowie w towarzystwie kilku jeszcze osobników. Nusym Rosenfarb, wyciągnąwszy z kieszeni groźnie wyglądający straszak, wymierzył go w baldachim i krzyknął: „Halt, ślubu się nie daje, psia krewo!” Skonsternowani uczestnicy chcieli uciekać, napastnicy zagroziłi im jednak drogę i nie wypuścili nikogo z mieszkania. Gdy rabin

spytał przybyłych, dlaczego nie pozwalają udzielić ślubu, Nusym oświadczył: „Albo za taz kilka tysięcy na posag, albo ślubu nie będzie!”

Skończyło się na tem, że po długich pertraktacjach nowożeńiec i jego ojciec zgodzili się podpisać weksle na 1000 zł, które miały służyć jako gwarancja, że przy będą na sąd rabinacki. Oba bracia napastnicy podpisali weksle na taką samą sumę. Weksle te złożono u obecnego na weselu rabina Jakóba Dawida Cukiera i ślub odbył się bez przeszkód. Na sądzie rabinackim doszło do ostatecznego porozumienia.

Wypuścili nikogo z mieszkania. Gdy rabin

Wypuścili nikogo z mieszkania. Gdy rabin

Wypuścili nikogo z mieszkania. Gdy rabin

## Tłusta plama na tapecie. ■ Dziwne włosy młodzieńca.

Jednoizbowe miśszkanko p. Wincen tego Jachno wyglądało po remoncie, jak cacko. Sufit, drzwi i okna pomalowane na biało, na ścianach nowiutkie, jasne tapety.

Aż przyjemnie było patrzeć. To też, gdy po raz pierwszy po remoncie zebrał się u p. Wincenego goście, gospodarz na wstępie poprosił o chwilę ciszy.

— Drogie goście! — powiedział. — Któż z gości drzwi, albo tapetę mnie zapaskudzi, za remont będzie płacił i na dodatek w mordę dostanie. Znakiem tego radzę uważać i od ścian jaknajdalej

Goście w skupieniu wysłuchali prze mowienia i następnie

przystąpili do zabawy.

Jedli, pili, tańczyli i wszystko było by dobrze, gdyby nad ranem gospodarz nie zauważył na tapecie sporej tłustej plamy. Krew napłynęła mu do twarzy. Zbadł dokładnie plamę.

— Nie innego — orzekł — tylko ktoś, siedząc na krześle, oparł tłusty łeb o ścianę.

— Uwaga! — ryknął w stronę gości.

— Kto to zrobił?

Goście skupili się przy plamie, ale nikt do winy się nie przyznał.

— Można sprawdzić — poradziła jed

na z pań. — Wziąć bibułę i nagranego nad ogniem noża. Każdemu bibułę na włosy położyć i przytknąć i ożem. Jak bibuła wciągnie tłuszcz, to znaczy, że łeb pomalowany.

P. Wincenty poprosił chłodno gości, żeby usiedli, wziął bibułę, rczgrzał nóż i pokolei na głowie każdego gościa szukał tłuszczu.

— Ostrożnie! — krzyknęli niektórzy. Włosy pan mi spalisz!

— A gwizdać mi na panine włosy, kiedy cała tapeta na nie!

Bibuła wykryła dwóch wypomadowanych młodzieńców.

Jeden dowiódł swego alibi, nanie bowiem stwierdził, że cały czas tańczył i ani chwili pod ścianą nie siedział.

Nie ulegało więc kwestii. Ze tapetę poplamili drugi wypomadowany młodzieńca, Zygmunt Czajka.

— To nie jest żadna pomada — bronił się p. Czajka. — Tylko z przyrody nia po matce mam włosy tłuste.

— Wszystkie mnie jedno — oświadczył gospodarz.

Złapał go za tłusta czuprynę i żeby nie zabrudzić tapet, tłukł głową o podłogę.

Dostał zato w Sądzie dwa tygodnie aresztu bezwzględne.

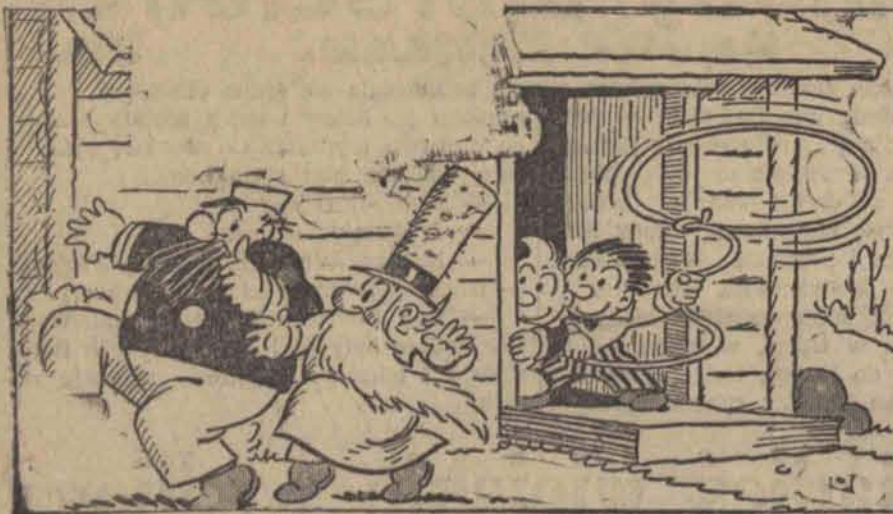
## P e c h.



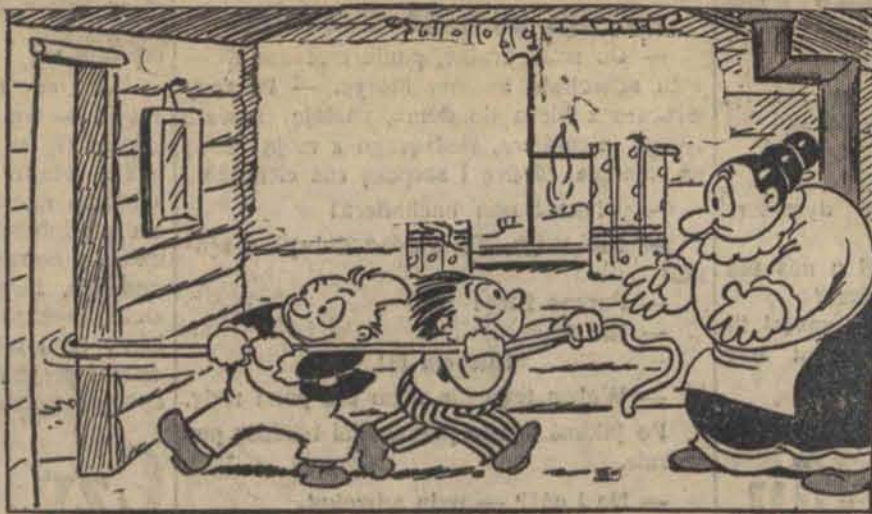
Pan I: — Wyobraźcie sobie, że moja teściowa... ■  
Pan II: — I z tego powodu jesteś smutny?  
Pan I: — Co mam zrobić? W ostatniej chwili lekarz ją uratował.



# Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Klaczek: — Na paluszkach, na paluszkach, a za chwilę będziemy daleko!



Wicek: — Ciągnij ciociu, ciągnij. Złapaliśmy dwie ryby!



Ciocia Tekla: — Ach to wy nicponi! Nysze liście, że zakazałam wam wychodzić?!



Ciocia Tekla: — A teraz ani mru-mru! Zabrać ten kosz i paczki i idziemy na spacer!



Wujek Tom: — Idźcie do diabła, wy przekłete szczeniaki!



Ciocia Tekla: — Zanim Tom wróci z wojny, rozłożymy nakrycie i prowianty.



Wacek: — Pośpiesz się, zanim wujek powróci!



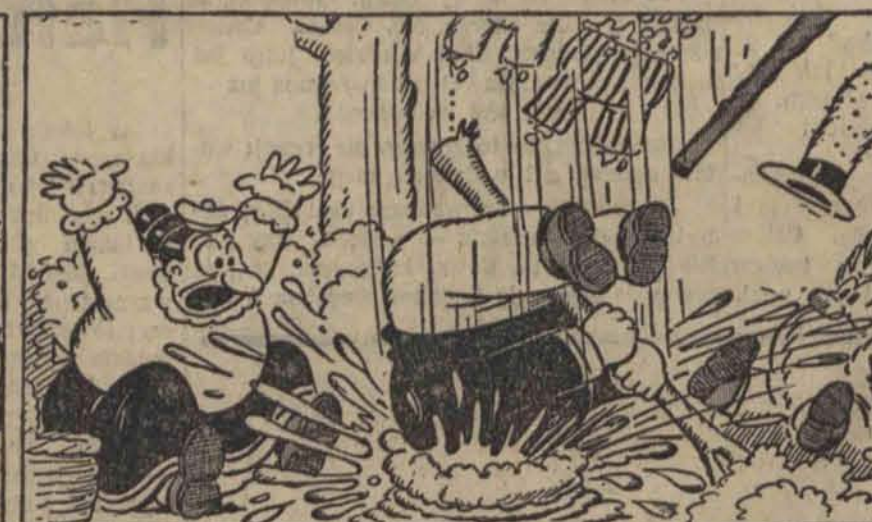
Ciocia Tekla: — Tort wspaniale się udał.  
Klaczek: — Patrzcie te typki już znowu robią kawały!



Wujek Tom: — Ja im te kawały wybije z...



Wujek Tom: — Dwie muchy za jednym uderzeniem!



Ciocia Tekla: — Ty niezgrabjaszu. Cały tort mi zniszczyłeś!



Klaczek: — Zejdźcie kochane chłopczki, niecie trochę słodczy!

B. GERVAISE.

## Otwarte okno.

Poraz pierwszy miało to miejsce przy jakiejś gwałtownej sprzeczce spowodowanej blądą, nie zasługującą na pamięć przyczyną.

Z owa drażniącą nerwy bezwzględnością rozumowania, którą mężczyźni uważają za dowód wyższości intelektu alnej, Jan uzasadniał matematycznie prawdziwość swego twierdzenia z zaciętkością lepszej sprawy.

— Wychodzi na to w rezultacie — że wołała Teresa, wyprowadzona z równowagi, że ja jestem głupia, bo nie mogę się zgodzić na twoje logiczne wywody.

— Nie powiedziałem tego! — zaprzeczył Jan żywo.

— Nie odważyłeś się! Ale tak myślisz o mnie!

— Ja?

— Tak, ty! Na tyle nie jestem nie mądra, aby się nie spostrzeć.

— Płaciesz trzy po trzy!

— A co! Nie mówiłam?

— Nie rozumiesz o co mi chodzi...

— Naturalnie! Nic nie rozumiem, pło te trzy po trzy!... No cóż tam jeszcze? Wiesz, Janie, że nie mogę znieść dłużej takiego traktowania. Wolę raczej...

— Wolisz raczej?!

— Umrzeć!

Jan roześmiał się na to.

— Ach, umrzeć! — powtórzył lekceważącym tonem. — Ktoby temu uwierzył?!

— Tak myślisz? — podchwyciła rozjadrzona Teresa. — A więc patrz!

Otworzyła okno. Wskoczyła na parapet i kto wie, czy nie byłaby się rzuciła w próżnię, ryzykując uszkodzić, o pięć piętér niżej, ładny daszek magazynu, gdyby Jan przerażony nie był jej cofnął błyskawicznie wtył.

Od tej pory, za każdą gwałtowniejszą nieco wymianą zdań, Teresa przerywała dyskusję tragiczną groźbą, kicując się ku oknu.

— Kiedy tak, wiem co mi pozostało do zrobienia.

Jan wówczas biegł za nią, chwytając desperacko w pół, nim zdążyła wykonać fatalny gest i pomyślała, przysięgał miłość, obiecywał poprawę, przysięgał miłość, aż udobrzełana zgadzała się wspaniałomyślnie pozostać przy życiu.

Pewnego wieczora jednakże sprawa wzięła inny obrót. Teresa, Jan wracał z teatru. Sprzeczka, rozpoczęta w taksówce, ciągnęła się na chodniku, przed bramą, z której otwarciem odzwierny zwlekał, na schodach (w ci-

łym tonie ze względu na śpiących lokatorów), w zwolnionym tempie na wyższych piętach dla braku tchu u małżonków, w zdwojonym za to na górze, w ich mieszkaniu.

— Wiem, do czego zamierzasz! — krzychała Teresa — chesz, zbyć się mnie! Być wolnym! Zatrwasz mi życie swymi ustawicznymi kłótniami, żeby wyprowadzić mnie z równowagi... doprowadzić do ostateczności!...

Ale Jan miał dość kłótni. Czuł się zmęczony. Godzina bowiem była późna, więc podczas kiedy Teresa mierzyła wzdłuż i wszerz sypialnię, rozwdzając się nad swym losem, on, senny, rozsiadłszy się w fotelu, rozsznurowywał obuwie, poczem, korzystając, że żona nie zwraca nań uwagi, zdjął przedko ubranie, wciągnął nocną koszulę i wślizgnął się pod kołdrę.

— Powiedz, że to nieprawda! Ośmiel się zaprzeczyć, że najgorętszym twoim pragnieniem rozstać się ze mną, zrzucić ją dany! — powtarzała w dalszym ciągu Teresa, podczas, gdy Jan, wtulony w miękkie postanie, rozkoszował się świeżością przecieradeł, prostując obolałe członki i zapadając powoli w objęcia Morfeusza.

— Zwarjowałeś!... — bąknął tylko cmał ze przez sen.

— Zwarjowałam! Naturalnie! Dla-

tęgo, że widząc twą grę, czytam w twoich myślach, zgaduję twoje zamiary!... Jakgdyby to nie było jasne jak na dłoni, że uważasz mnie za kulę u nogi! Tak, kulę właśnie! A więc do brzo! Ciesz się! Spełni się twoje życzenie! Dość mam takiego życia! Tym razem kończę z nim! Konczę nieodwołalnie! Zegnaj!

I swoim zwyczajem otworzyła okno, naoszczędzając; lodowaty wiatr, stał się do pokoju. Była to chwila, kiedy Jan do tychczas występował ze swą akcją ratowania. Tym razem jednakże, zmożony snem, nie ruszył się z ciepłego łóżka.

— Zbrodniarzu! wrzasnęła wówczas Teresa na całe gardło — zbrodniarzu!

Jan ocknął się.

— Co się stało? — spytał otwierając szeroko oczy.

— Zbrodniarzu! Umyslnie udałeś, że spisz! Chciałeś, żebym się zakłamała! Zbrodniarzu! Zbrodniarzu!

Jan wstał i zamknął okno.

— Opamiętaj się Tereso! Chodź do łóżka! Przebież się — perswadował, obejmując żonę w pół.

— Nie dotykaj mnie, zbrodniarzu! — krzyknęła, odpychając go.

Szpedziła noc w jadalnym pokoju, na sofie.

Kiedy nazajutrz rano J. J. zastał ją pakującą swoje rzeczy.

— Co ty robisz? — spytał.

— Wyjeżdżam! — odparła. — Ani chwili dłużej nie chcę być zbrodniarzem!

— Ależ Tereso! Dlaczego wiesz mni zbrodniarzem? Czeińniłem wobec ciebie?

— Chciałeś, żebym się Uda-wałaś, że spisz, zbrodniarzu!

Napróżno ją przekonywał, przemasował, błagał o rzeczenie Urażony, wreszcie dał za i.

Nie żegnając się z mężstwą, wami „zbrodniarzu!” na powście, ta dom.

Grobowe milczenie zał mieszkaniu po jej wyjeździe. Fwarta, naoszczędzając, szafa, Jan, do miony, usiłując uprzytomnić woz, rajsza scena i daremnie dęć się swęj winy.

Nagle drgnął.

— A gdyby rzeczywiście koczowała przez okno?!

Przejęty zgroza, chwyciłsz z rzucit palto. Wybieg ulicę, wsiadł do taksówki i pojedad za żoną do matki.